

nasze czasopismo

Nr 3/marzec 2017 • www.naszezasopismo.pl • ISSN 2543-7151

cena: 3,60zł (w tym VAT 23%)

GOŚĆ W DOM, WRÓG W DOM

DEMOGRAFICZNY POTOP

**PO CO NAM
AMERYKAŃSKIE WOJSKO?**

PEŁZAJĄCA CENZURA

**KOBIETY W CIENIU
ZNANYCH MĘŻCZYZN**

**Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar:
WALKA O PRAWA CZŁOWIEKA
WYMAGA ODWAGI**

BABSKI KABARET

Old Spice Girls!



Lidia
Stanisławska



Barbara
Wrzesińska



Emilia
Krakowska

żarty, skecze, anegdoty, piosenki

teksty Marii Czubaśzek, Mariana Hemara, Zbigniewa Korpolewskiego

ŚWIĘTE PRĄDY



JAROSŁAW MILEWCZYK
redaktor naczelny

Polska, kraj w którym każdy zna się na wszystkim. Od ekonomii, podatków, obronności, polityki zagranicznej, ekologii, lotnictwa, na fizyce kwantowej skończywszy. Mimo to wciąż jesteśmy w ogonie Europy. Choć są aspekty, w których przodujemy. Na przykład polskie organy ścigania kilkadziesiąt razy częściej niż w innych państwach UE występują o Europejski Nakaz Aresztowania. Z czego to wynika? Gdzie znajdujemy się w hierarchii respektowania praw obywatelskich na tle innych krajów, kto jest dziś dla nas „wygodnym wrogiem” i wielu jeszcze interesujących rzeczy dowiecie się Państwo ze znakomitego wywiadu, który Maciej Kania przeprowadził z Rzecznikiem Praw Obywatelskich Adamem Bodnarem.

Nie tylko w traktowaniu własnych obywateli jesteśmy „wyjątkowi”. Polska ma jedno z najgorszych parametrów jakości powietrza w Unii Europejskiej. Stężenie rakotwórczego benzopirenu stawia nas w „czołówce” Europy. Smutne jest to, że wskaźniki zanieczyszczenia powietrza wskazują jednoznacznie na ogromne zacofanie rozwojowe Polski. Zwalenie dziś wszystkiego na PiS byłoby bezczelnością. Za ten stan rzeczy w głównej mierze odpowiadają nieudolne rządy Platformy Obywatelskiej, która w zakresie odnawialnych źródeł energii nie zrobiła nieomal nic. Przepraszam, kilka lat temu, kiedy tej formacji szefował Donald Tusk, PO stała ramię w ramię z koncernami energetycznymi i inwigilowała ekologiczne organizacje pozarządowe zamiast dbać o interes społeczeństwa. Nie zdejmuje to jednak odpowiedzialności z obecnego rządu, który zdaje się nie mieć żadnego planu na to, jak technologicznie Polskę pchnąć na przód i ograniczyć trucie własnych obywateli.

Jednak można kochać Polskę – za to, że jest tak niebanalna. Szefowie spółki Energa ubierają Matkę Boską w „firmowe” szaty, gustownie podświetlają całą tę instalację, padają na kolana przed ołtarzem i modlą się o to, by spółka funkcjonowała dobrze. Tak działo się w lutym w Gdańsku. Że też Milton Friedman na to nie wpadł! Może jednak cień geniuszu dostrzegą ekonomiści z Centrum Adama Smitha albo partia Zielonych? Niebanalne aktywności spółek energetycznych to mimo wszystko zbyt mało, by zwiększyć udział zielonej energii w ogólnym bilansie wyprodukowanego w Polsce prądu i ciepła ze źródeł odnawialnych. Z tego też powodu przyjdzie nam wkrótce płacić niebotyczne kary finansowe, co wszyscy odczuwamy już za kilka lat w wysokich cenach energii.

Paweł Kukiz, aktualnie w funkcji posła i lidera formacji swego nazwiska, powiedział niedawno, że najważniejszy w Polsce jest Jarosław Kaczyński. Niestety Kukiz ma rację, a my wszyscy – obywatele oraz politycy opozycji – powinniśmy przyjąć do wiadomości, że człowiek, który mentalnie pochodzi z poprzedniej epoki, nie ma najmniejszej szansy, by nadzorować wprowadzenie w Polsce długofalowego planu naprawy państwa i zapewnienia nam bezpieczeństwa energetycznego. Na razie Wojska Obrony Terytorialnej dostaną do zabawy rakiety Piorun. Ot, kilka kolejnych miliardów wydanych z budżetu. Po co? Tego dziś nikt nie wie... I może lepiej nie pytać. □

Jarosław Milewczyk

NR 3 MARZEC 2017

W NUMERZE:

WYWIAD MIESIĄCA

- 5 Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar: Walka o prawa człowieka wymaga odwagi

TEMAT MIESIĄCA

- 10 Gość w dom, wróg w dom
13 Demograficzny potop

POLITYKA

- 15 Po co nam amerykańskie wojsko?

SPOŁECZEŃSTWO

- 17 Felieton: Pełzająca cenzura
18 Państwo? Zrób to sam!
21 Kobiety w cieniu znanych mężczyzn
22 Dzień szacunku dla dam
23 Spotkanie lunchowe

OKIEM EKSPERTA

- 24 Najlepsze oferty? Na ukrytym rynku pracy!
29 Gdy dziura w drodze jest przyczyną uszkodzenia auta
32 Rozliczenie PIT – zrób to dobrze
34 Dieta na szczęście

PSYCHO-LOGIKA

- 25 Pytania o zachowania. C jak... chamstwo, czarnowidztwo, czytanie

PRAWO

- 26 Newsletter prawny
28 Niezbędnik prawny
30 Rozważania o niezawisłości
31 Apetyt na wymiar sprawiedliwości

MOTO-GZYL

- 33 Radary z martwych wstały

KULTURA

- 35 Dzień z życia intelektualisty: Elektryczne perturbacje
36 Odkrywamy dzieła sztuki: „Płacenie podatków” George’a de la Toura

LITERATURA

- 37 Pabian czytał i nie zasnął
38 Cela

Bądź przyjazny kulturze

Wszystko co robimy dla innych i dla świata, jest wieczne. To co robimy dla siebie, umiera razem z nami. Warto więc uczestniczyć i tworzyć rzeczy, które są ponadczasowe i uniwersalne. Dzięki nim stajemy się pełnowartościowymi ludźmi, społeczeństwem, narodem i trwamy. Życie warte jest takiej przygody.

**Przeznacz 1% podatku na rzecz
Fundacji Apetyt na Kulturę
Organizacji Pożytku Publicznego**

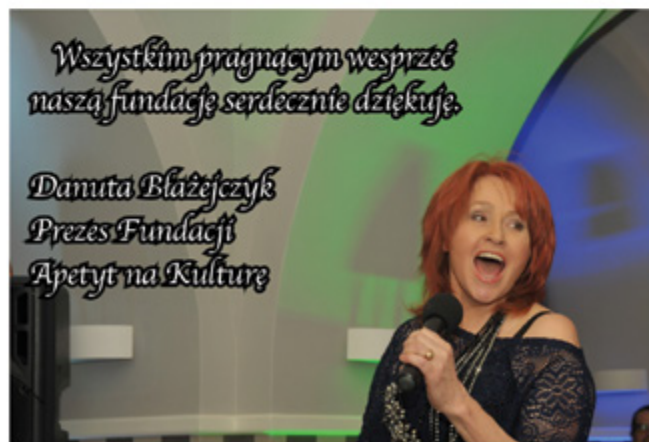
KRS 0000269051

NIP 521 341 71 69

Bank BGŻ 81 2030 0045 1110 0000 0252 0550

Głównym celem Fundacji jest wspieranie i popularyzacja przedsięwzięć kulturalnych z dziedziny literatury, teatru, muzyki, sztuk plastycznych, fotografii i filmu. Fundacja organizuje i finansuje projekty kulturalne i artystyczne (m.in. koncerty, spektakle teatralne, widowiska, wystawy, prezentacje artystyczne, warsztaty artystyczne) oraz ustanawia i przyznaje stypendia pieniężne i nagrody dla uzdolnionej młodzieży będącej pod jej opieką.

Więcej o zadaniach i celach fundacji na stronie www.FAnK.pl



Walka o prawa człowieka wymaga odwagi



Z dr. Adamem Bodnarem,
Rzecznikiem Praw Obywatelskich,
wcześniej wiceprezesem
Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka,

o ksenofobii, rasizmie
i homofobii, roli, jaką odgrywają tu
politycy i Kościół katolicki,
a także o łamaniu praw obywateli
polskich, np. poprzez nadużywanie
aresztu tymczasowego,
rozmawia Maciej Kania

■ Czy jako Rzecznik Praw Obywatelskich czuje się Pan czasami bezsilny?

Powiedziałbym, że zbyt często tak się czuję, biorąc pod uwagę fakt, że walczę o sprawy niezwykle ważne dla obywateli. Cała moja działalność to w pewnym sensie przeplatanie się osiągnięć, problemów, a czasami rozczarowań, i to zarówno teraz, gdy jestem rzecznikiem, jak i wtedy, gdy zajmowałem się prawami człowieka w organizacji pozarządowej. Może jedynym momentem, kiedy ludzie zajmujący się takimi kwestiami mie-

li dłużej poczucie realnego sprawstwa i sukcesów, był okres zaraz po transformacji ustrojowej. A dokładnie po tym, jak została przyjęta Konstytucja i trzeba było dostosować ustawodawstwo do wymogów konstytucyjnych. Dzisiaj natomiast to jest codzienność, mozolna, drobiazgowo czasami praca nad konkretnymi przepisami, przyjmowanie skarg od ludzi pokrzywdzonych, cierpliwe występowanie do różnych urzędów i przekonywanie ich do wprowadzania rozwiązań dobrze służących obywatelom. ➤

■ Czy ma Pan poczucie, że w Polsce łamane są prawa człowieka?

Tu nie chodzi o moje poczucie, ale o fakty. Rzeczywiście można powiedzieć, że podważane są tradycyjne mechanizmy ochrony praw człowieka. Przy czym dotyczy to nie tylko tego, co dzieje się wokół Trybunału Konstytucyjnego, ale również niedotrzymywania wielu standardów demokratycznych czy deprecjonowania autorytetów. Tworzona jest często taka atmosfera, że wszystko może być zakwestionowane, podważone, że nie obowiązują żadne pryncypia. Prawa człowieka przesta-

ją być wartością, którą się szanuje, o którą się zabiega – a stają się przedmiotem negocjacji, także politycznej. To bardzo niebezpieczne z punktu widzenia społeczeństwa. Nasuwa się bowiem pytanie, jak daleko to sięgnie, jak dużo możemy my jako obywatele na tym stracić. Szczególnie narażeni są wszyscy ci, których jest stosunkowo łatwo jakoś zaklasyfikować, wykluczyć, pozbawić uprawnień i realnej obrony. Między innymi cudzoziemcy i osoby należące do różnego rodzaju mniejszości, którzy akurat w państwie prawa powinni być szczególnie ochraniać.



■ Zapewne spotkał się Pan z poglądem, że przypadki łamania praw obywatelskich są dziś określane jako mało istotne, bo nie dotyczą realnych problemów przeciętnego obywatela...

Na taki argument zawsze odpowiadam konkretnymi przykładami moich działań. Między innymi takich jak: interwencja w sprawach reptrytywacji w Michałowicach, gdzie poszkodowanych może być wielu mieszkańców, czy w sprawie umorzonych wierzytelności z tytułu najmu lokali w mieście stołecznym Warszawa. W tym ostatnim przypadku chodziło o to, że ludzie nie byli w stanie zapłacić, więc pani prezydent im umorzyła zaległości, a teraz minister finansów nałożył im podatek, bo... uzyskali korzyść. Zapraszam też do ośrodka dla bezdomnych w Ursusie, gdzie ostatnio byłem, czy do odwiedzenia przychodni „Lekarze Nadziei”, która również zajmuje się pomocą bezdomnym. Nie rozumiem, jak można mówić, że nie są to sprawy istotne dla obywateli?

Kolejny przykład – stworzyliśmy razem z rzecznikiem Michałakiem (Marek Michałak, Rzecznik Praw Dziecka – przyp. red.) Zespół Ekspertów ds. Alimentów. Zajmujemy się tym od ponad roku – w prace zespołu zaangażowani są prawnicy, przedstawiciele Konfederacji Lewiatan, stowarzyszenia „Dla Naszych Dzieci”, stowarzyszenia „Program Wsparcia Zadłużonych”, ludzie świata nauki i środowiska penitencjarnego. Czy los dzieci pozbawionych należnego wsparcia ze strony jednego z rodziców też nie jest ważny?

■ Może te sprawy powinny być nagłaśniane...

Powinny. Robimy co w naszej mocy, ale mamy ograniczone środki. Ponadto często kłopoty biorą się stąd, że dzisiaj wszystko staje się polityczne. A przecież jeśli zajmuję się bezdomnymi, to nie pytam ich o poglądy.

■ A nie ma Pan dylematów etycznych, gdy prawo staje ponad etyką?

Nie mogę mieć takich dylematów. Jeśli naruszony jest standard praw człowieka,

nie mogę się zastanawiać, czy więzień lub aresztowany jest lepszy czy gorszy, lub jaką partię popiera. Weźmy przykład głośnej sprawy pana Zygmunta Miernika, który rzucił tortem w sędziego. Został skazany na 10 miesięcy pozbawienia wolności. Oczywiście, że wiem, jakimi motywacjami się kierował. Jednak gdy tę sprawę przesłodziłem na wszystkie możliwe sposoby, wyszło mi, że wolność słowa kończy się tam, gdzie zaczyna się przemoc fizyczna. No i w tym konkretnym przypadku nastąpiło naruszenie nietykalności cielesnej, w dodatku urzędnika państwowego. Nie mogłem więc złożyć kasacji w tej sprawie.

■ Czy tymczasowe aresztowanie jest w Polsce nadużywane?

Zmniejszyła się częstotliwość wykorzystywania tego środka. Są pojedyncze sprawy dotyczące stosowania go zbyt długo – nie ma porównania z sytuacją sprzed 10 lat. Największym niebezpieczeństwem wydaje mi się jednak fakt, że w polskim prawie w ostatnim czasie obniżono przesłanki stosowania tymczasowego aresztowania. Możliwe jest zastosowanie go, gdy grozi oskarżonemu wysoka kara – czyli sędzia nie musiałby nawet wykazywać obaw morderstwa, skoro osoba jest podejrzana np. o zabójstwo. I to jest niezgodne ze standardami praw człowieka. A druga rzecz niebezpieczna – stworzenie dodatkowej przesłanki aresztu przy przestępstwach związanych z terroryzmem – czyli że już samo podejrzenie o udział w takich zdarzeniach wystarczy do zastosowania aresztu. To bardzo nisko ustanowiony poziom...

■ Pamiętam przypadek, że kogoś po 11 latach aresztu tymczasowego uznano za niewinnego...

Ta 11-letnia historia jest skomplikowana. Było tam skazanie w pierwszej instancji, uchylenie, potem ponowne rozpoznanie, później uchylenie itd. Z punktu widzenia naszej procedury karnej to cały czas był tymczasowy areszt, ale np. z punktu widzenia oceny procedury aresztowej

przez Trybunał w Strasburgu – czas od pierwszego wyroku skazującego kwalifikuje się odrębnie. Ładnie to brzmi z punktu widzenia publicystycznego, natomiast faktem jest, że zdarzają się tzw. pomyłki sądowe. Nadmienię, że tutaj Polska nie jest wyjątkiem na tle innych krajów. Problem byłby wtedy, kiedy osoby dotknięte taką sytuacją nie miałyby możliwości dochodzenia odszkodowania.

Toczy się teraz ciekawa sprawa w Sądzie Najwyższym. Dotyczy Hindusa, który na ponad rok trafił do aresztu na podstawie niepotwierdzonych zarzutów i otrzymał potem zadośćuczynienie w wysokości 55 tys. zł. Dochodzi większego odszkodowania i uwzględnienia, że *de facto* rok aresztu zrujnował mu życie prywatne, bo nie mógł wrócić do kraju, a później miał problemy z odnalezieniem się w Polsce. Niestety Sąd Najwyższy nie uwzględnił kasacji RPO. Teraz przed skarżącym droga do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

■ Skoro nie jesteśmy wyjątkiem, jeśli chodzi o błędy sądów, to może jesteśmy wyjątkiem, jeśli chodzi o tzw. areszt wydobywczy?

Łatwo powiedzieć, ale trudniej udowodnić. Bardzo wielu publicystów w Polsce mówi, że istnieje u nas areszt wydobywczy. Trudno jest jednak wskazać na podstawie konkretnych przypadków, w jakiej skali zjawisko to występuje. Możemy tylko założyć, że zbyt duże podporządkowanie prokuratury politykom stwarza pokusę takiego postępowania.

■ A co Pan sądzi o korzystaniu przez Polskę z Europejskiego Nakazu Aresztowania? Podobno jest u nas stosowany nawet kilkadziesiąt razy częściej niż w innych krajach Unii.

Rzeczywiście można odnieść wrażenie, że możliwość ta jest nadużywana. Być może wynika to z mechanizmu działania prokuratora – lepiej coś zrobić i mieć święty spokój, żeby ktoś później czegoś nie zarzucił. Nazywa się to

zasadą oportunistu. Wiem, że w wielu krajach prokuratura, zanim wystąpi o ENA i zaangażuje aparat sprawiedliwości w innym państwie, dokonuje czegoś w rodzaju racjonalnej oceny tego, ile to kosztuje, ile czasu zajmuje i czy się opłaca.

■ Czerpiemy benefity z członkostwa w UE, walczymy o godne traktowanie naszych obywateli, dlaczego nie potrafimy tego samego odnieść do ludzi, którzy przyjeżdżają do nas?

Ubolewam nad tym. Nie doceniamy często odmienności kulturowej cudzoziemców, migrantów, nie okazujemy im należnego szacunku, rzadko dziękujemy za wykonywaną pracę. Nie doceniamy tego, że mamy społeczeństwo różnorodne i że jego część stanowią osoby, które się tutaj znajdują także dzięki integracji europejskiej.

■ Myśli Pan, że to kwestia wpływu rządu na społeczeństwo czy postawy samego społeczeństwa?

To jest w dużej mierze od siebie współzależne. W każdym razie, jeśli publicznie używa się pewnych słów, lekceważącego tonu, podkreślania wartości patriotycznych (ale w duchu nacjonalistycznym), to tworzy się atmosferę przyzwolenia na tego typu działania.

■ Niedawno pojawiła się w mediach informacja, że na Islandii, mimo negatywnej postawy rządu, społeczeństwo zareagowało bardzo empatycznie i kilka tysięcy rodzin przyjęło uchodźców...

To bardzo piękny, solidarny gest. Myślę, że w polskim społeczeństwie też tkwi duży potencjał empatii i chęci wsparcia ludzi z terenów objętych wojnami. Doceniam wysiłki organizacji pozarządowych i Kościoła w tym względzie, chociaż, jak wiemy, to zaledwie kropelka w oceanie potrzeb. Wola w społeczeństwie jednak jest, szczególnie w dużych miastach, gdzie są ośrodki, możliwość zintegrowania się. Niestety polityka rządu jest ➤

jednoznaczna – zero uchodźców. Ciągłe mam nadzieję, że to się zmieni i na miarę swoich możliwości będziemy mogli pomóc tym ludziom znajdującym się w tragicznej sytuacji.

■ **A wiadomo, że nawet na tzw. prowincji trzeba po prostu siły roboczej.**

Myślę, że niepotrzebnie dzieli się imigrantów na „dobrych i złych”. Dobrzy to Ukraińcy... Nadużywa się tych nie do końca prawdziwych stwierdzeń jako głównego argumentu na poziomie europejskim przeciwko przyjmowaniu przez Polskę uchodźców z innych krajów.

■ **Była mowa bodajże o milionie uchodźców...**

A ilu ich było tak naprawdę? 200?

■ **Podobno Ukraińcy z uwagi na sytuację, że nie cały ich kraj jest objęty wojną, nie mogą być u nas uchodźcami...**

To, że ktoś jest uchodźcą powiedzmy z Mariupola i mieszka w Kijowie, nie znaczy, że nie jest osobiście zagrożony. Bo jeżeli był zaangażowany w konflikt zbrojny, wówczas z różnych powodów może nie czuć się bezpiecznie. Dlatego w takich sytuacjach powinniśmy wykazać się wrażliwością.

■ **Pewni młodzi chłopcy z Ukrainy tłumaczyli mi, że nie chcą wracać, bo od razu pojadą na wojnę...**

No właśnie, mamy taki problem. I pytanie, czy takie obawy są wystarczające, żeby uzyskać status uchodźcy?

■ **Jak walczyć z negatywnym podejściem „do obcych”, z ksenofobią?**

Po pierwsze, ważna jest tu postawa policji, prokuratury, sądów – jaka jest skuteczność ich działań w reakcji na różne przestępstwa i akty nienawiści na tle narodowościowym czy rasowym.

Druga rzecz to edukacja, rola szkoły i mediów w kształtowaniu określonego podejścia do kwestii dyskryminacyjnych. Musimy więcej mówić publicznie o potrzebie pluralizmu, o większej wrażliwości na problemy mniejszości, o ochronie godności człowieka.

Trzecią ważną sprawą jest kultura polityczna. Od słów polityka ogromnie dużo zależy, zwłaszcza jeśli ma on władzę i bardzo dobry dostęp do mediów. Wystarczy prześledzić wypowiedzi 3 ministrów: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i administracji oraz nauki i szkolnictwa wyższego. Gdy tylko ma miejsce jakiś przypadek aktu rasistowskiego, słysząc powątpiewanie, określanie owego wydarzenia jako wybuchu chuligańskiego i sugestii, że nie powinniśmy robić z tego hysterii...

W ten sposób tworzy się atmosferę – Elż był tego najlepszym przykładem.

■ **Coraz częściej w przestrzeni publicznej pojawia się zarzut, że krzyże w szkole są przejawem łamania praw człowieka. Co Pan o tym sądzi?**

Nie uważam tak. Jest mi bliski pogląd, że są efektem pewnego uzgodnienia. Oczywiście możemy wchodzić w kwestie formalne, czy przepisy obowiązującej ustawy o systemie oświaty dają wystarczającą podstawę prawną ku temu. Można by się zastanawiać nad rozwiązaniami połowicznymi, a mianowicie – czy krzyże nie powinny być tylko w klasach, w których odbywają się lekcje religii. Podzielałam pogląd pani prof. Ewy Łętowskiej, że gdybyśmy nawet uznali, iż naruszają prawa człowieka, to koszt społeczny ich zdejmowania czy egzekwowania ścisłej neutralności państwa od religii mógłby być wyższy niż sytuacja obecna.

■ **Czy prawdziwe jest wrażenie, że ksenofobia, homofobia, rasizm przybierają na sile, nie tylko u nas, może i w całej Europie?**

Wydaje mi się, że w Polsce jest inny trend. Jeżeli chodzi o homofobię – jesteśmy na etapie przyhamowania debaty publicznej. Wiadomo, że nie zdarzy się w sferze poli-



FILOZOFIA PO GODZINACH - inicjatywa **Stowarzyszenia Aqueduct**, wznowienie filozoficznej tradycji dyskusji: przyjdź i porozmawiaj z filozofami o nurtujących Cię problemach! **PAŃSTWOMIASTO**, ul. Andersa 29, Warszawa, 28/03 19:00-21:00, **wstęp bezpłatny**
 więcej informacji znajdziesz na facebookowym profilu Stowarzyszenia Aqueduct i stronie aqueduct.org.pl



tyki w najbliższym czasie nic, co mogłoby spowodować uchwalenie ustawy o związkach partnerskich czy stworzenie racjonalnej polityki państwa w tym zakresie. Raczej należy się spodziewać, że wszelkie zmiany, jeśli chodzi o prawa osób LGBT, będą się odbywały na poziomie zaangażowania poszczególnych instytucji, np. adwokatury, izb lekarskich, pielęgniarских, uniwersytetów itd., natomiast nie na poziomie systemowego zaangażowania państwa.

Teraz rolę tzw. „wygodnego wroga” przejęli migranci, bo łatwo ich scharakteryzować, a co więcej – ich tak naprawdę prawie nie ma, czyli nie są w stanie się nawet obronić.

Jeśli chodzi o przestępstwa o charakterze rasistowskim – zmniejszyła się liczba wszystkich incydentów antysemickich, a bardzo znacząco wzrosła islamofobia.

■ Może jest to związane z terroryzmem?

Niewątpliwie terroryzm jest poważnym zagrożeniem. Nie można jednak wszystkich wyznawców islamu wrzucać do jednego worka, stosować odpowiedzialności zbiorowej.

■ Czy rasizm i homofobia są ze sobą związane, czy jednak powinniśmy je rozpatrywać jako odmienne problemy?

Oczywiście na poziomie teoretycznym i jedno, i drugie opiera się na braku poszanowania ludzkiej godności oraz braku zrozumienia drugiej osoby, jej potrzeb, uwarunkowań, specyfiki. Natomiast dla mnie to dwa zupełnie odrębne zjawiska. Szczególnie w Polsce, gdzie są inne przykłady historyczne występowania tych zjawisk. Co więcej, jeżeli chodzi o rasizm – mamy bardzo zróżnicowane podejście do poszczególnych grup narodowościowych.

■ Czy ma Pan już plan, co będzie Pan robił po zakończeniu kadencji Rzecznika?

Na pewno chciałbym wrócić na uczelnię, jak również dalej zajmować się prawami człowieka, być może na poziomie międzynarodowym. Ale na razie przede mną 3,5 roku kadencji. Zobaczymy, co dalej.

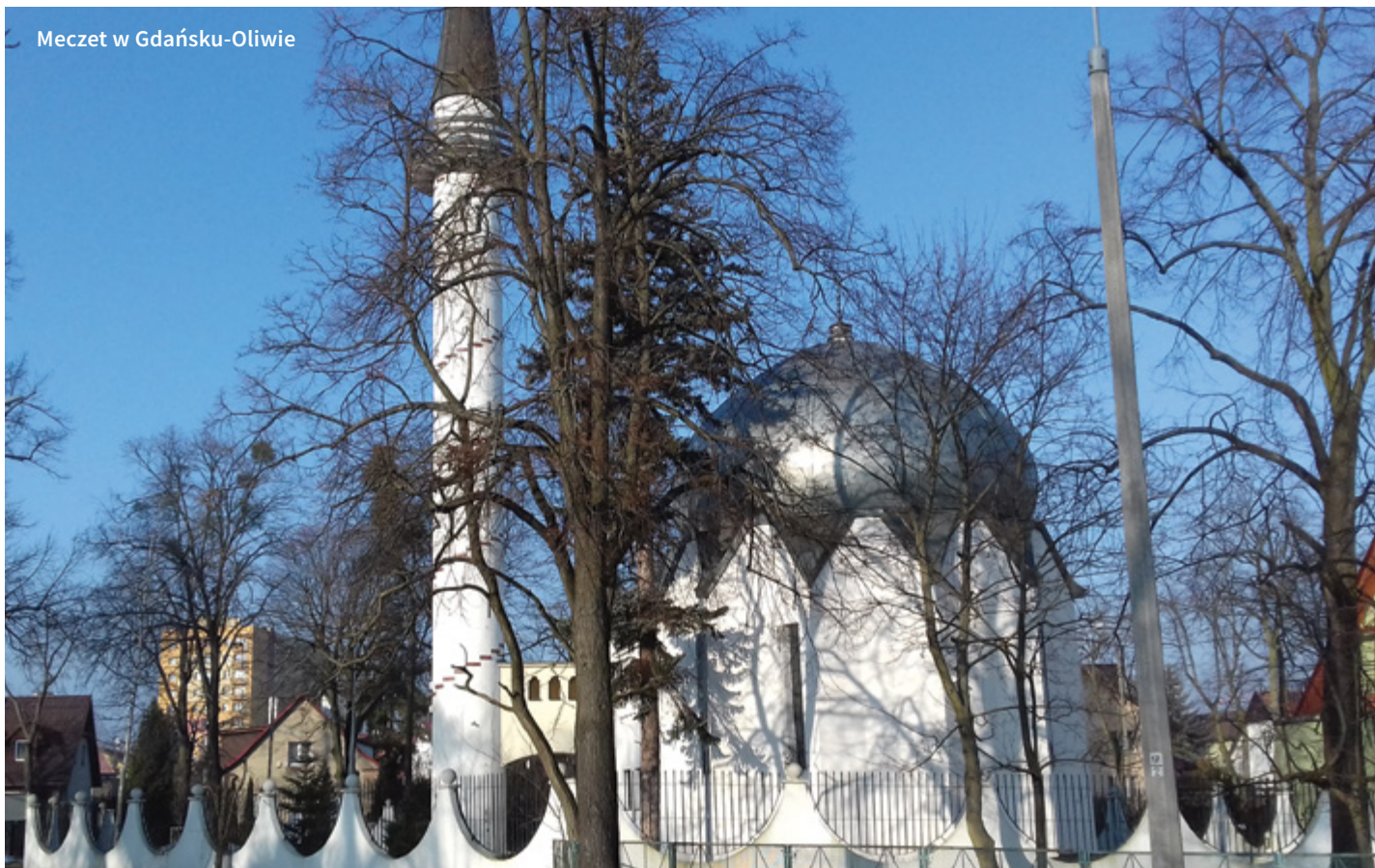


■ No tak, długa perspektywa...

Od początku mówiłem, że ten urząd powinno się sprawować tylko jedną kadencję. To niezwykle intensywna praca, bardzo wymagająca, bo często wchodzi się w konflikty i towarzyszy temu wysoki poziom stresu. A nie jest dobrze, gdy RPO zajmując się problemami obywateli, myśli o tym, co

powiedzą politycy, jak zapewnić sobie ich poparcie. W polskim systemie nie jest to też typowa instytucja będąca mediatorem między obywatelami i władzą. Tu rzecznik, jeśli chce naprawdę skutecznie bronić praw i wolności, musi po prostu o nie walczyć, wykazać się profesjonalizmem, konsekwencją i odwagą. □

Meczet w Gdańsku-Oliwie



Gość W DOM, wróg W DOM

Ciapaki, brudasy, terroryści, czarnuchy – to tylko niektóre określenia, jakie mogą o sobie usłyszeć członkowie mniejszości religijnych i etnicznych przebywający w Polsce.

Marcin Stankiewicz

Hani Hraish, imam meczetu w Gdańsku, w naszym kraju mieszka od 1982 r. i przyjechał tu z Palestyny. Ma żonę Polkę i wychował pięcioro dzieci.

– Chcemy czuć się Polakami, ale niektórzy nam nie pozwalają – denerwuje się. – Wciąż muszę udowadniać, że jestem lojalnym obywatelem RP. My niczym nie różnimy się od innych ludzi tutaj. Pracujemy, posyłamy dzieci do szkoły, jesteśmy uczeni miłości do kraju, w którym żyjemy, niezależnie od religii, jaką wyznajemy.

Hani, jak wielu innych muzułmanów w Polsce, boryka się z atakami na tle rasistowskim i religijnym. Mówi: – Przychodzą do mnie i opowiadają, jak są traktowani w pracy czy na ulicy. Wyzywa się ich od brudasów i terrorystów, każe spier...ć. Czujemy ciągle zagrożenie.

ATAKI NA TLE RASISTOWSKIM

Muzułmanie znaleźli się pod ostrzałem po zamachach we wrześniu 2001 r. Sytuacja nasiliła się od zwycięstwa PiS w 2015 r., kiedy narodowcy poczuili siłę. Gdański meczet istniejący od 1990 r. ucierpiał już kilkakrotnie. Podpalono w nim drzwi, wiele razy potłuczono

no szyby, pisano obraźliwe hasła na murach. Ostatnio – w listopadzie 2016 r., ktoś namazał na płocie: „Won ciapaci”. Od chamskich wybryków dystansował się nawet prezydent miasta Paweł Adamowicz, który na swoim profilu na Facebooku napisał: „Wstyd mi za sprawców. Wstyd mi jako mieszkańców Gdańska, miasta, w którego tradycji wpisana jest tolerancja”.

W Warszawie tuż po otwarciu nowego meczetu w 2015 r. ktoś podrzucił do niego świńskie łby. W styczniu br. rozpoczęły się napady na bary z kebabami w wielu miastach.

– Kochaliśmy i kochamy Polskę. Pozwólcie nam być Polakami – apeluje imam. Opowiada z żalem: – Wiele lat temu jeździłem za granicę. Dbałem o dobre imię Polski, broniłem jej, kiedy ktoś mówił, że jesteśmy krajem biednym i zacofanym. Ale teraz nie potrafię, zastanawiam się, czy nie wyjechać stąd na stałe. To, co się dzieje, to wstyd i hańba! – kończy rozmowę.

– Wiele razy słyszałem o polskiej gościnności, ale prawie z niej nie korzystałem. Tylko jeden raz zaproszono mnie na święta Bożego Narodzenia – opowiada pochodzący z Serbii Attila Kovacs, mieszkający w naszym kraju od 2012 r. Początek był dla niego trudny. Został „przywitany” w Krakowie przez kilku „patriotów”, którzy złamali mu nos.

– Nikt nie pomagał mi w załatwianiu najprostszych spraw, jak chociażby otrzymanie karty miejskiej – mówi. O czymś takim, jak PESEL czy rozliczenie PIT, dowiadywał się przypadkiem. Podjął pracę w Warszawie jako handlowiec w firmie działającej na rynkach bałkańskich. Jest wykształcony, zna biegle angielski i kilka języków środkowoeuropejskich. To zdeklarowany ateista i działacz społeczny na rzecz równego traktowania. Często pracuje w domu, wychodzi na balkon i z kontrahentami rozmawia przez telefon w różnych językach. Odnosi wrażenie, że sąsiedzi traktują go przez to jak odmienca. Nikt go nie zagaduje, wyczuwa niechęć.

– Mam wrażenie, że ciągle muszę przeproszać za to, że tutaj żyję – mówi rozgoryczony. Spotyka się z nieżyczliwością w codziennych sytuacjach, na poczcie czy w sklepie. – Wiele osób pyta, dlaczego przyjechałem, i twierdzą, że na pewno dobrze zarabiam, inaczej bym się tu nie przeniósł. A jeśli tak jest, to znaczy, że zabieram Polakom pracę – dodaje. Przekonał się, że w Polsce nie ma dla niego miejsca i wkrótce przeniesie się do Czech.

– Chciałbym móc opowiadać o swoich doświadczeniach w Polsce, ale ja, niestety, takich nie mam – konkluduje.

– Czyli nie jesteś zadowolony, że mieszkalesz u nas? – pytam.

– W ogóle.

POGARDA DLA INNYCH NACJI

W nieco lepszej sytuacji zdają się być Ukraińcy. Jako naród słowiański, o podobnej kulturze i religii, cieszyli się nieco większą tole-



1



2

1. Tablica przed meczetem w Gdańsku-Oliwie.
2. Attila Kovacs podczas demonstracji w Warszawie.

3. Hani Hraish imam meczetu w Gdańsku mieszka w Polsce od 35 lat.



3

rancją. Helena i Oleksandr przyjechali tu kilka lat temu na studia, mają o Polsce pozytywne zdanie. Doceniają możliwości edukacyjne i zawodowe, jakich nie mieliby na Ukrainie. Oboje pracują, ona – w firmie logistycznej, on – w banku. Zgodnie twierdzą, że są dobrze traktowani, ale czują, że polska nienawiść do obcych wkrótce może się obrócić także przeciwko nim.

– Raz słyszałem, jak ktoś przez telefon zwrócił uwagę, że jest tu za dużo obco-krajowców – mówi Oleksandr. Planuje w przyszłości wyjazd na Zachód, ale nie dlatego, że czuje się zagrożony, po prostu chce spróbować nowych możliwości. Oboje nie doświadczyli u nas agresji, ale słyszeli o rasistowskich atakach.

– Może to dlatego, że wyglądam jak Europejka, nie mam azjatyckich rysów twarzy – śmieje się Helena.

Widzą jednak, że Polacy do Ukraińców odnoszą się z pewną pogardą, traktują ich jak tanią siłę roboczą i ludzi gorszej kategorii.

– Kiedy szukałam pracy, na jednej z rozmów pani zapytała, ile chcę zarabiać. Gdy przedstawiłam swoje oczekiwania, roześmiała się i zapytała, dlaczego tyle, skoro jestem z Ukrainy.

– Zdajemy sobie sprawę, że zabieramy Polakom pracę. Ale to są zazwyczaj prace, których wy nie chcecie wykonywać – dodaje Oleksandr. Boli ich jednak to, że Ukraińców utożsamia się z brakiem kwalifikacji i gotowością do roboty za bezcen.

Choć Ukraińcy są nam bliżsi kulturowo, to i na nich Polacy zaczynają wyładowywać złość. W styczniu jeden z serwisów internetowych podał, iż w Trójmieście w 2016 r. zarejestrowano 42 tys. pracowników ze Wschodu. W komentarzach pod artykułem wylała się

fala hejtu. „Mamy swoją dziczą i po co nam jeszcze obca? Wiem, że nieco lepiej mieć za sąsiada upaińca niż przybysza z Afryki, ale dla czego ich zaraz osiedlać?” – napisał internauta podpisany jako „zmęczony”. „(...) najważniejsze, byśmy nie zrobili tego błędu, co Niemcy z Turkami w 70 latach” – dopisał ktoś inny (pisownia oryg. – przyp. red.).

Nie chcemy w Polsce muzułmanów, Ukraińców, uchodźców. Zaczynamy się coraz bardziej zamykać na świat. Towarzyszą temu rosnące poczucie wyższości nad innymi nacjami, agresja, wulgarne antyimigranckie hasła. Jednocześnie nadal uważamy się za otwartych i tolerancyjnych. Nikt nie dostrzega analogii do masowych emigracji Polaków za chlebem na Zachód tuż po wejściu do UE. Byliśmy w podobnej sytuacji – ale nam wolno emigrować, inni niech siedzą u siebie i klepią biedę.

PRYZWOLENIE WŁADZ

Najgorsze jest to, iż wraz ze wzrostem rasistowskich wystąpień coraz bardziej zawodzą władze państwowe. W styczniu zrobiło się głośno o zgłoszeniu do prokuratury w Warszawie wniosku o delegację Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Żądał tego ONR i utożsamiany z nim były ksiądz Jacek Międlar, który zasłynął z pełnych nienawiści manifestów skierowanych przeciwko imigrantom. Ośrodek głównie zgłasza zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa na tle rasowym, tylko w grud-



niu 2016 r. było ich 56. Na swoich stronach na Facebooku informuje o masowo umarzanych sprawach przez prokuraturę, o opieszałości w poszukiwaniu i karaniu sprawców oraz milczącym poparciu partii rządzącej dla tego typu działań. Fala hejtu zalewa Internet, obcokrajowcy, szczególnie ci o ciemniejszej karnacji, boją się wychodzić z domu, a przestępcy są coraz bardziej bezkarni. W naszym kraju można spalić kukłę Żyda, nazwać muzułmanina brudasem, podpalić meczet – a minister Błaszczak komentuje to, iż „przestępstwa z nienawiści to w Polsce margines marginesów”. Ubiegający się o karty pobytu muszą też liczyć się z dodatkowymi formalnościami.

– Ostatnio urzędnicy domagają się dodatkowych dokumentów, np. zaświad-

Zniszczona tablica informacyjna na Cmentarzu Żydowskim w Gdańsku. Zamazany napis to: „Żydy do pieca tam wasze miejsce”.

czenia o niekaralności, jest trudniej niż przedtem – mówi na zakończenie Ukrainka Helena.

Niedługo pozostanie nam oglądać obcokrajowców tylko na filmach. Będziemy gościnni (dla swoich), otwarci i tolerancyjni (tylko dla rodaków, choć też nie zawsze). I będziemy Wielkimi Polakami. Patriotami. □

Na prośbę bohaterów reportażu nie podajemy wszystkich nazwisk naszych rozmówców.

Martin Niemöller (1892–1984), niemiecki pastor, więzień Dachau, tekst z 1942 r.:

Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem.

Nie byłem przecież Żydem.

Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem.

Nie byłem przecież komunistą.

Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem.

Nie byłem przecież socjaldemokratą.

Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem.

Nie byłem przecież związkowcem.

Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował.

Nikogo już nie było.

Terry Pratchett (1948–2015), Piramidy:

Ludzie potrzebują wiary w bogów, choćby dlatego, że tak trudno jest wierzyć w ludzi.

Jim Morrison, poeta i wokalista rockowy (1943–1971):

Nie śmierć rozdziela ludzi, tylko brak miłości.

Matka Teresa z Kalkuty:

Nie martw się tak bardzo problemami, jakimi żyje świat, ale po prostu odpowiadaj na potrzeby innych ludzi.

Albert Camus (1913–1960):

Ludzie sądzą, że zrobili dość, nie zabijając nikogo.

W rzeczywistości żaden człowiek nie może umierać w spokoju, jeśli nie zrobił wszystkiego, co trzeba, aby inni żyli.

Demograficzny POTOP

Mieliśmy wojny światowe, opiumowe, a nawet gwiazdne. Ryszard Kapuściński opisywał w jednej ze swoich książek wojnę futbolową. Czyżby XXI wiek stał pod znakiem wojen demograficznych?

Bartłomiej Austen

Skończył się rok 2016. Najważniejszym, a zarazem najsmutniejszym w nim wydarzeniem była katastrofa humanitarna w Syrii, a w szczególności tragedia Aleppo. Trwająca od 2011 r. wojna spowodowała śmierć ponad 400 tys. ludzi i emigrację ponad 4 mln Syryjczyków. Jej pokłosiem był też kryzys uchodźczy, który zachwiał ideą wspólnej Europy i zakwestionował, wydawałoby się niewątpliwy, sukces strefy Schengen. Na temat konfliktu w Syrii wylano morze atramentu. Polska prasa, jeśli nie straszy i nie szuka sensacji, to skupia się nad wytłumaczeniem czytelnikowi podłoża etnicznego, religijnego i wojskowego wojny. Mało jednak uwagi poświęca się najistotniejszej przyczynie tego, co się stało, czyli czynnikom demograficznym. To przez nie kryzys stał się nieuchronny.

STARY KONTYNET

Europa się starzeje: na przestrzeni ostatnich 200 lat oczekiwana średnia długość życia wzrosła z ok. 40 do 80 lat, a jednocześnie dzietność spadła poniżej 1,7 na kobietę w wieku rozrodczym. Z liczbami jeszcze nikt nie wygrał. Musimy sobie powiedzieć prawdę, choć jest bolesna i niewygodna – lepiej nie będzie. Scenariusze są dwa. Do wyboru fatalny lub... fatalny. Pierwszy – że pogodzimy

się ze spadkiem standardu życia, odgradzimy się od uchodźców i będziemy próbowali udawać, że ich nie ma. Wariant ten jednak okazuje się niemożliwy do realizacji, bo z kolei demograficzna matematyka wskazuje – o czym za chwilę – że nie damy rady. Drugi scenariusz jest też fatalny, o czym przekonują się co chwilę mieszkańcy Francji czy Belgii, gdzie w niektórych dzielnicach rdzenny Europejczyk jest jak Yeti – podobno istnieje, ale nikt go nie widział.

Na początku wieku co czwarty mieszkaniec świata był Europejczykiem. Dziś co dziesiąty. Demograficzna sytuacja Europy pogarsza się od czterech dekad, i to mimo stałego już napływu imigrantów do Europy Zachodniej. Sytuację komplikuje też niebezpieczeństwo, które czai się na wschodzie. Demograficzna katastrofa czeka wyludniającą się już potęgę nuklearną – Rosję, która według prognoz straci do 2050 r. 22 proc. populacji. Polska też się wyludnia i nawet bez emigracji zarobkowej – a ta wydaje się nieuchronna także z powodu starzejących się Niemiec – stracimy ok. 6 mln mieszkańców. Najgorsze jednak, że już w 2010 r. w Polsce liczba ludzi powyżej 65 roku wynosiła 19 proc. ogółu ludności. W 2050 r. powiększy się do 55 proc. Te liczby zwiastują całkowity paraliż

systemu emerytalnego i nieuchronną zapaść gospodarczą.

NOWA WIELKA WĘDRÓWKĄ LUDÓW?

Wróćmy jednak na Półwysep Arabski. W krajach Ligi Państw Arabskich od 2000 r. liczba ludności zwiększyła się z 284 mln do 367 mln. W samej Syrii w krótkim czasie populacja się podwoiła. W pobliskim Jemenie, który aktualnie pogrąża się w całkowitym chaosie, tylko 55 proc. ludzi ma dostęp do wody. Ten stosunkowo niewielki kraj w 1950 r. zamieszkiwało 4,5 mln mieszkańców. Boom związany z ropą naftową sprawił, że w 2010 r. liczba ludności wynosiła tam ponad 23 mln. Co gorsza, ropa skończy się za mniej niż 10 lat, a wpływy z jej wydobycia stanowiły przed wojną 75 proc. dochodów budżetowych. Rezultat tego równania był łatwy do przewidzenia już wiele lat temu. Świat zachodni jednak rozwijał się m.in. za tanią jemeńską ropę, a resztę miał i ma w serdecznym poważaniu. Statystyczny Kowalski nie chciał w Europie Syryjczyka czy Jemeńczyka, ale już tanią ropę czy benzynę – jak najbardziej tak. W efekcie przed wojną ➤





18 proc. Jemeńczyków żyło za mniej niż 1,30 dol. dziennie, a 35 proc. ludności żyło w skrajnej biedzie. Nikt nie chce o tym słuchać. Śledząc wypowiedzi polskich polityków właściwie wszystkich opcji, można stwierdzić, że dziś w ojczyźnie Solidarności obowiązuje zasada „Polak ukraść krowę – dobrze, Polakowi ukraść krowę – niedobrze”. Hipokryzja nie zna granic. Kebab jest smaczny, ale ciapaty pozostanie ciapatym.

Czy tego chcemy, czy nie, ci ciapaci tak czy inaczej do nas przyjadą. Nie zatrzymamy ich, bo jest nas za mało, jesteśmy za słabi i za starzy. Musimy sobie uzmysłwić, że w 2000 r. ponad połowa populacji Czarnego Lądu nie osiągnęła 15 roku życia, a w wielu rejonach Afryki liczba małżeństw zawieranych z nieletnimi sięga 50 proc. Historia nauczyła nas, że nieproporcjonalnie duży odsetek młodych ludzi zawsze niesie ze sobą destabilizację starego świata i prowadzi do

rewolucji, i to niezależnie od kontekstu religijnego, kulturowego czy politycznego. Z ekonomicznego punktu widzenia następuje wtedy po prostu wyczerpanie zasobów. Przez wiele lat żyliśmy w naszych ciepłych domach i bogaciłiśmy się kosztem innych, gdy tymczasem Afrykę niszczyły głód, HIV, malaria. W Irlandii umiera jedna kobieta ciężarna na 40 tys., w Nigrze jedna na 7. Jednak oglądając kolejny serial w telewizji, chętnie wcinałyśmy orzeszki ziemne z Nigru i nie mamy zamiaru za nie przepłacać.

DOBRE RZECZY MUSZĄ KOSZTOWAĆ

Jeśli chcemy osłabić napływ obcych do naszego świata, w pierwszej kolejności musimy im pomagać na miejscu. Ta pomoc nie może być symboliczna, musi słono kosztować. W krajach takich jak Turcja, Indonezja, Iran czy Maleszja udało się wytworzyć model, gdzie wy-

soce upolityczniona religia koegzystuje z nowoczesnym państwem, którego władze są wybierane przez lud. To jest droga, na którą my Europejczycy powinniśmy kierować te państwa. Nie nawracać ich na wzór naszej laickiej demokracji, bo to się nie uda. Inaczej akty terroryzmu i chaos będą się nasilać. Historia pokazuje, że w dłuższej perspektywie ludzie, gdy dają im się wybór, wybierają raczej mniej radykalne wizje porządku politycznego. W większości przypadków wybierają spokój i pełny żołądek, i dotyczy to zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów. Dopóki nie przedstawimy alternatywy głodnemu Syryjczykowi, Egipcjaninowi, Jordańczykowi czy Marokańczykowi, który z meczetu sponsorowanego przez zyski z ropy naftowej dostaje comiesięczną zapomogę w zamian za zapuszczenie brody i skłonienie żony do ubierania się na czarno – nic nie osiągniemy. □

Po co nam amerykańskie wojsko?

Czy wojska sojusznicze w Polsce zapewnią nam bezpieczeństwo? A może jednak to zagrożenie? Przekaz ze strony rządowej jest euforyczny, minister Macierewicz witął żołnierzy słowami: „Czekaliśmy na was dziesiątki lat”.

Adam Mazgula



problemów związanych z pobytem obcej armii na terenie naszego kraju. Nie było też odszkodowań za szkody, jakie dokonała armia ani za te, które dotyczyły obywateli radzieckich w stosunku do Polaków.

POLSKI MIAŁA BRONIĆ ARMIA POLSKA

Problemy pojawiły się natychmiast. Nowa strategia obronna państwa musiała zakładać, kto może być naszym przeciwnikiem i jakie w związku z tym powinniśmy utrzymywać i szkolić siły zbrojne. Zła dyslokacja wojsk skupionych na zachodzie, przestarzały i często niesprawny radziecki sprzęt wojskowy, brak w możliwości jego wykorzystania i remontowania, postawiły władze przed trudnym zadaniem. Nie ma pieniędzy na uzbrojenie, infrastrukturę i szkolenie. Nie ma na nowe koszary i poligony na wschodzie. Nie ma na utrzymanie wielkiej armii, opartej na powszechnym poborze. Szybko okazało się, że samodzielność to utopia. Reformowano armię, uzawodowiono, zmniejszono struktury i wciąż było za drogo. Zwyciężyła koncepcja zakupów rodzimego uzbrojenia lub zachodniego i parcia do NATO. 8 lipca 1997 r. Polska została zaproszona do przystąpienia do paktu, a już

12 marca 1999 r. przyjęto nas do NATO. Staliśmy się jednym z najbardziej aktywnych członków paktu, uczestnicząc nieomal we wszystkich jego interwencjach, akcjach i przedsięwzięciach.

AKTYWNI W NATO

Zbrojne wystąpienie separatystów we wschodniej i południowej części Ukrainy (wspieranych przez rosyjską armię i siły specjalne) dążących do oderwania tego terytorium było poprzedzone przez marcowe wystąpienia prorosyjskie i kryzys krymski, które nastąpiły po rewolucji Euromajdanu. Wojna na Ukrainie, rozpoczęta w kwietniu 2014 r., wskazała jednak potencjalne i bardzo realne zagrożenie ze wschodu. Dotyczyło ono nie tylko Polski, ale przede wszystkim Litwy, Łotwy i Estonii.

Zaplanowany szczyt NATO w Warszawie był przygotowywany przez parę lat. Najwyższe władze państwowe, polska dyplomacja i przedstawiciele w instytucjach NATO zabiegały o godną organizację i co ważniejsze – decyzje zabezpieczające interesy państw zagrożonych dalszymi agresjami ze wschodu. 8 i 9 lipca 2016 r. szczyt podjął wiele decyzji o charakterze systemowym ➤

Kiedy 17 września 1993 r. wychały z Polski ostatnie transporty Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, Lech Wałęsa odtrąbił sukces. Pozbyliśmy się ze swojego terytorium silnego elementu nacisku na władze polityczne przez Związek Radziecki. 60 tys. żołnierzy radzieckich i 40 tys. członków ich rodzin wróciło do Rosji. Euforia z sukcesu trwała parę miesięcy. Wszyscy gratulowali i cieszyli się z tak długo oczekiwanego wyprowadzenia wojsk radzieckich stacjonujących na naszych ziemiach od II wojny światowej. Wyjątek stanowili mieszkańcy garnizonów, którzy na Rosjanach robili duże interesy. Handlowali paliwem, papierosami, książkami i generalnie wszystkim, co mieli lub czego potrzebowali Rosjanie. Została także konieczność zagospodarowania spłądowanych i walących się obiektów, skażonego i często pełnego niewybuchów terenu, zakopanych materiałów niebezpiecznych, wykopów i bunkrów. Do dziś nie rozwiązano wszystkich



paktu, ale również o rozmieszczeniu batalionów NATO w krajach bałtyckich i w Polsce, przedłużeniu misji w Afganistanie, wsparciu koalicji przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu oraz specjalnym programie pomocowym dla Ukrainy.

Cztery mocne i wielonarodowe bataliony zostaną w tym roku rozmieszczone na zasadzie rotacji w Polsce, na Łotwie, na Litwie i w Estonii. Kanada będzie tzw. państwem ramowym, czyli dowodzącym batalionem na Łotwie, Niemcy na Litwie, Wielka Brytania w Estonii, a Stany Zjednoczone u nas.

ZNÓW STACJONUJĄ TU OBCE WOJSKA

W ostatnim czasie przybywają do naszego kraju drogą lotniczą, transportami kolejowymi i autobusami żołnierze Brygadowej Grupy Bojowej z 3 Brygady Pancernej, 4 Dywizji Piechoty z Fort Carson w stanie Kolorado. Żołnierze tej brygady rozpoczynają dziewięciomiesięczną służbę na pierwszej zmianie rotacyjnej operacji Atlantic Resolve. Ta Grupa Brygadowa liczyć będzie 3,5 tys. ludzi i ma na wyposażeniu 87 czołgów M1A2 Abrams, 18 samobieżnych haubic 155 mm Paladin, ponad 400 samochodów Humvee, 144 bojowe wozy piechoty Bradley i wiele innych pojazdów gąsienicowych i kołowych. Będą stacjonować w Żaganiu, Świątoszowie, Skwierzynie i Bolesławcu.

Premierka Polski Beata Szydło i minister obrony narodowej Antoni Macierewicz zorganizowali 14 stycznia br. powitanie żołnierzom armii USA w Żaganiu. Uroczystości odbyły się również w wielu innych miastach. Pokazy musztry, uzbrojenia i koncerty orkiestr wojskowych przygotowano też w: Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, Białymstoku, Lublinie, Szczecinie, Opolu, Bydgoszczy, Łodzi, Katowicach, Olsztynie, Rzeszowie i Kielcach. Tak więc po 24 latach w naszym kraju znowu stacjonuje obce wojsko, dla którego stworzono prawo do niczym nieskrępowanego pobytu na zasadach nieomal takich samych, jak armia polska.

W internetowej sondzie WP na pytanie: Czy w związku z przyjazdem brygady armii USA czujesz się bezpieczniej?, odpowiedź „tak” wybrało tylko 39,6 proc. internautów. Przeciwną opinię wyraziło 60,4 proc. z ponad 23,5 tys. uczestników sondy. Dlaczego nie wszyscy są zadowoleni?

Obce wojska w Polsce to jednak nie jest naturalna sprawa. Postrzegamy z zaskoczeniem, że możemy być ponownie zamieszani w konflikt zbrojny na naszej ziemi. Obca armia zawsze przecież może otrzymać zadania, które nie będą po naszej myśli. Władze się zmieniają i dowodzenie siłami zbrojnymi obcego, chociaż sojuszniczego państwa także. Bazowanie ich przy zachodnich granicach naszego kraju daje możliwość dokonywania manewrów na najbardziej zagrożone kierunki, ale dopiero po rozpoznaniu. Tak więc wprowadzenie jednostek amerykańskich może nastąpić w późniejszym okresie konfliktu, często po walkach w strefie

wschodnich terenów Polski i po utracie części terytoriów. Takie spojrzenie daje jasny przekaz, że Polska nie będzie bronić własnych granic, jak to bywało, na linii Wisły lub w skrajnym przypadku – Odry. Kogo więc będzie bronić amerykańska armia? Czy na pewno Polski, a może następnych państw? Co będzie, jeśli zadaniem ich sił zbrojnych będzie zabezpieczanie wejście do walki sił głównych NATO (co nie dziwi), a nie obrona naszego kraju? W ekstremalnym przypadku wojska amerykańskie mogą wycofać się za Odrę, pozostawiając nas samym sobie. Dlatego potrzebna jest tu znajomość planów obronnych NATO. Tych jednak na pewno nie poznamy. Amerykanie nigdy nie pozwalają dowódcom innych krajów dowodzić swoimi jednostkami. Czy więc w wypadku konfliktu będzie jednolite dowodzenie?

Z drugiej strony, obecność jednostek wojskowych Stanów Zjednoczonych Ameryki, najpotężniejszego militarnie państwa świata, zastanowi każdego, kto by chciał prowokować konflikt zbrojny na terenie Polski czy krajów bałtyckich.

Mam wrażenie, że znowu historia nas niewiele nauczyła. Po raz kolejny liczymy na sojusze. One nas czarują i odwracają uwagę od stanu naszych sił zbrojnych, ich zdolności i gotowości bojowej. A z tym pod kierownictwem obecnych władz nie jest niestety dobrze. □

Autor jest płk. rez., byłym dowódcą jednostki wojskowej, byłym komendantem Chorągwi Opolskiej ZHP.



JERZY ANDRZEJ MASŁOWSKI

dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych
i tekstów piosenek

PEŁZAJĄCA CENZURA

Moja najnowsza sztuka teatralna dostała się w szpony cenzury. Dyrektor warszawskiego teatru (mój dobry znajomy) powiedział: – Świetna rzecz, ale ci tego nie puszcze. Chcesz, żeby mi teatr zamknęli?

Jakież to bulwersujące treści zawarłem w tekście? Okazało się, że ogromne kontrowersje wzbudziła postać geja, który będąc ortodoksyjnym katolikiem, żyje w schizofrenicznym rozdwojeniu między kolejnymi seksualnymi przygodami a religijnym poczuciem winy, będącym pokłosiem tychże. Frustracja, jaka nim targa, dotyczy kolejno pozostałych bohaterów, rozsadzając relacje między nimi i prowadząc do igrzysk greckiej tragedii.

W czasie pogawędki z dyrektorem okazało się, że z każdym miesiącem pojawiają się nowe świętości, których instytucje kulturalne czerpiące z państwowej kasy tykać nie powinny: to już nie tylko Kościół i wiara katolicka, ale też wszelkie wartości narodowe; źle widziane są także wycieczki pod adresem władzy.

Powie ktoś, że nie mamy totalnej cenzury i że autorzy zawsze mogą gdzieś upublicznić swe przemyślenia. To prawda. Mogę wspomnianą sztukę wystawić na OFF-owej scenie. Jednak widownię alternatywnych teatrów stanowi publiczność, której poglądy są zbieżne z moimi; statystyczny „komercyjny” widz raczej tam nie trafia. A zadaniem dramaturga (jak zresztą każdego autora) jest dotarcie do najszerzego kręgu odbiorców, wciągnięcie ich w dialog, wyzwolenie emocji, ostrzeżenie, zmuszenie do zastanowienia. Jeśli autorom wytrącać się będzie pióra z rąk, na scenach zostaną widowiska zgodne z obowiązującymi (dziś: narodowo-katolickimi) wartościami lub „bezpieczne” szmiry rodem z przedwojennych teatrzyków bulwarowych; co prawda zostaną też sztuki zagranicznych autorów, nieraz nawet całkiem dobre, ale często nieprzystające do naszej codzienności i niekoniecznie mówiące o rzeczach, które nas Polaków dotyczą. A polski teatr, szczególnie w dzisiejszych czasach, powinien mówić o naszej rzeczywistości.



Z KAŻDYM MIESIĄCEM
POJAWIAJĄ SIĘ NOWE ŚWIĘTOŚCI,
KTÓRYCH INSTYTUCJE
KULTURALNE CZERPIĄCE
Z PAŃSTWOWEJ KASY TYKAĆ
NIE POWINNY: TO JUŻ NIE TYLKO
KOŚCIÓŁ I WIARA KATOLICKA,
ALE TEŻ WSZELKIE WARTOŚCI
NARODOWE; ŹLE WIDZIANE SĄ
TAKŻE WYCIECZKI POD
ADRESEM WŁADZY.

Gdy byłem młodym dziennikarzem (a zaczynałem swą przygodę z piórem u schyłku komuny), istniała tylko jedna cenzura: państwowa. Twórcy pisali, co tylko mogli, a cenzorzy – co tylko mogli, usuwali. Jednak wiele myśli trafiało wtedy pod strzechy. Dziś istnieją dwie cenzury: jedną fundują wydawcy i producenci, druga to autocenzura. Ta ostatnia jest bardziej niebezpieczna. Autorzy to ludzie, u których proces myślenia włącza się wraz z rozpoczęciem pisania; w miarę tworzenia kolejnych akapitów pojawiają się przemyślenia i wnioski. Jeśli twórca z góry założy, że tekst będzie

ocenowany, to nie napisze go lub napisze, powściągną wyobraźnię i tłamsząc emocje, skutkiem czego nie dojdzie do, być może, wielu odkrywczych wniosków. Nie będzie miał też okazji do zwrócenia uwagi na nedorzeczne lub groźne zjawiska, które toczą nasze życie społeczne.

Niestety lękliwi wydawcy i producenci, bojąc się ewentualnych procesów sądowych, pozbywają się co bardziej kontrowersyjnych tekstów. W efekcie z każdym miesiącem różne ważne tematy są powoli spychane na margines lub wręcz wymazywane. Niemal niewidoczna, pełzająca cenzura zawłaszcza kolejne obszary wymiany myśli, skutkiem czego w przestrzeni publicznej wkrótce pozostanie miejsce wyłącznie na jedyne słuszne wartości. Po ocenzurowaniu teatrów, telewizji, radia i prasy przyjdzie kolej na wystawy, książki, Internet. Na koniec będziemy przyswajając jedynie słuszną politykę, próbować zrozumieć postprawdziwą ekonomię, poznawać alternatywną historię Polski, sferę obyczajową – wzorem naszych babć i dziadków – upchniemy zaś głęboko w szafie. Będziemy żyć na klęczkach, czcząc kolejne święta i rocznice. A w wolnej chwili będziemy się modlić o szybką demencję Prezesa, bo jedynie niedowład umysłowy obecnej głowy państwa może skutecznie przetasować scenę polityczną i przywrócić normalność.



PAŃSTWO? Zrób to sam!

Nie podoba ci się państwo, jego polityka, władze, prawo? Nic prostszego – załóż sobie własne. Brzmi absurdalnie? Niekoniecznie.

Jacek Władysław Bartyzel

Są tacy, którzy spróbowali. Najczęściej wyszukiwali tereny nienależące do żadnego państwa – ziemię lub jej namiastki, i proklamowali tam nowe, niezależne podmioty polityczne. Przyjęło się je nazywać mikronacjami. Pierwsze powstały kilkadziesiąt lat temu, ale co rusz słychać o kolejnych próbach ich stworzenia – z różnymi rezultatami.

KRÓLESTWO KABUTO

Królestwo Kabuto pod Radomiem gościło niedawno, jako ciekawostka, na głównych portalach informacyjnych. Otóż na prywatnym terenie w Wolanowie pod Radomiem niezadowolony z sytuacji politycznej w Polsce Mieszko Markowski proklamował niezależne państwo. Co więcej, w skład królestwa wchodzić ma także część obszaru tzw. Dixon Entrance na granicy Kolumbii Brytyjskiej z Alaską, do którego ani Kanada, ani USA nie rościły sobie żadnych praw. Markowski powołuje się na posiadanie wszystkich atrybutów państwa: terytorium, ludności (ponad 600 obywateli), suwerennej władzy i możliwości prowadzenia polityki zagranicznej (ubiega się o uznanie przez organizacje międzynarodowe). Trudno powiedzieć, czy coś z tego

wyjdzie w praktyce, ale pomysł twórcy Kabuto nie jest nowy. Przyjrzyjmy się wcześniejszym takim mikronacjom, które wywołały spory ferment w całkiem realnych sprawach polityki międzynarodowej.

WOLNA REPUBLIKA LIBERLANDU

Ledwie dwa lata temu czeski polityk Vit Jedlička z tamtejszej Partii Wolnych Obywateli odkrył, że wedle porozumień pokojowych po wojnach na Bałkanach niewielki skrawek terytorium nad brzegiem Dunaju uznawany jest przez Chorwatów za serbski, a przez Serbów za chorwacki. Jako że żadne państwo nie uznaje go za swoje, Jedlička proklamował tam 13 kwietnia 2015 r. Wolną Republikę Liberlandu, czyniąc jed-

nocześnie siebie tymczasowym prezydentem. Proklamacja ta spotkała się z zupełnie neutralnym przyjęciem ze strony Serbów, ale wrogim ze strony Chorwatów. Ci ostatni w oficjalnych oświadczeniach stwierdzili, że powstanie Liberlandu to żart i, co ważniejsze, uniemożliwiają praktycznie dostęp do terenów republiki. Wielokrotnie zatrzymywali Jedličkę i związanych z nim aktywistów pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy. Wreszcie, jak wynika z odpowiedzi na interpelację kilku polskich parlamentarzystów, ostatecznie Chorwacja zaczęła traktować – także w oświadczeniach wysłanych polskiemu rządowi – teren Liberlandu za część swojego, a nie serbskiego terytorium, podważając też status „ziemi niczyjej”, na który powoływał się Jedlička. Choć ani Polska, ani żaden inny kraj zrzeszony w ONZ nie uznały oficjalnie Wolnej Republiki Liberlandu, a jej rząd nie sprawuje faktycznej kontroli nad tym skraw-

kiem ziemi, prezydent Jedlička nie ustaje w wysiłkach na rzecz budowy jego struktury. Obywatelstwo nadawane jest wąskiej grupie osób w uznaniu zasług na rzecz tworzenia owego kraju, ale łączna liczba aplikacji o nie przekroczyła 400 tys. Liberland ma też ponad 80 przedstawicielstw na całym świecie, które uważa za swoją misję dyplomatyczną.

KSIĘSTWO SEALANDII

Najbardziej znanym, najdłużej istniejącym i chyba najciekawszym przykładem samowzniesionego mikropaństwa jest księstwo Sealandii. Jego terytorium stanowi porzucona brytyjska platforma przeciwlotnicza HM Fort Roughs na Morzu Północnym. Paddy Roy Bates, brytyjski radiowiec hobbysta, przybył na tę położoną poza brytyjskimi wodami terytorialnymi platformę na początku 1967 r. Gdy kilka miesięcy później nowa ustawa zabroniła nadawania

z takich platform, Bates proklamował tam suwerenne państwo. Odtąd był znany jako książę Roy i na platformie spędził większą część życia. Przy okazji strzelaniny związanej z próbą „inwazji” platformy przez innego radioamatora brytyjski sąd uznał sprawę za wyłączoną z jego jurysdykcji terytorialnej. W 1978 r., gdy podobny incydent dotyczył obywatela niemieckiego, który tym razem został schwytany, przedstawiciele RFN negocjowali jego uwolnienie bezpośrednio z władzami Sealandii, a nie Wielkiej Brytanii. Choć Brytyjczycy w 1987 r. rozszerzyli swoje wody terytorialne, tak że obejmują odtąd teren Sealandii, to faktyczna kontrola nad platformą nigdy nie została przez nich przejęta. W latach „boomu” internetowego świetnie prosperowała jako serwerownia, w której jedynym ograniczeniem treści był zakaz pornografii dziecięcej. Później podupadła – a w 2006 r. została dotknięta poważnym pożarem, ale książę ➤



APARTAMENTY NA OCHOCIE

APARTAMENTY
przy Parku Szczęśliwickim

od 27 m² do 160 m²

DUŻE
OGRODY
i TARASY

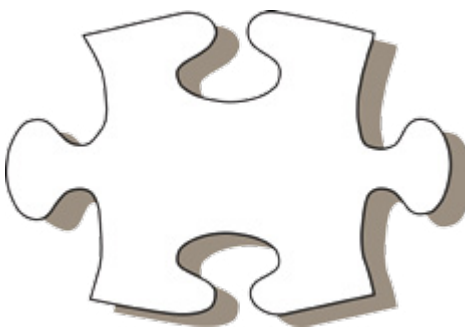
BIURO SPRZEDAŻY: ul. LUTNIOWA 23

T. 536 11 22 33

www.oh-apartamenty.pl



Roy mieszkał tam prawie do śmierci. Choć zmarł w 2012 r. już w Anglii (mieszka tam także jego następca – syn Michael), Sealand istnieje nadal. Głównymi źródłami utrzymania księstwa jest obecnie wydawanie paszportów i nadawanie tytułów szlacheckich.



REALIZM I LEGALIZM

Przykładów mikronacji lub częściej projektów ich stworzenia jest wiele (wypada wspomnieć choćby o Bir Tawil na granicy Egiptu i Sudanu czy o Hutt River w zachodniej Australii). Niektóre pomyślane są od początku jako ciekawostka, inne służą realizacji określonych zamierzeń (np. nadawanie radiowe poza obszarem regulacji, jak to ma miejsce w wypadku księstwa Sealandii), jeszcze inne (Liberland) mają być urzeczywistnieniem idei libertariańskich. I faktycznie te właśnie idee budzą największą sympatię dla tego typu projektów. Alternatywą były pomysły wydzielenia określonej części terytorium innego państwa i wprowadzania tam owych idei na zasadach bądź lokalnej demokracji,

bądź negocjacji z rządami (Free State Project w USA czy Limon Real w Kostaryce), ale żaden z tych projektów nigdy nie zbliżył się tak bardzo do realizacji, jak niektóre z mikronacji.

Choć dyplomacja trywializuje kwestię mikronacji, a właściwie żadne państwo ich nie uznaje, to jednak doktryna prawa międzynarodowego i teorie państwa nie wykluczają ich legalności. Projekty mikronacji opierają się na pojęciu „ziemi niczyjej” (*terra nullius*), a więc zajęciu terytoriów, nad którymi władzy nie sprawuje żadne państwo. Dziś jest to niezwykle trudne, stąd projekty te opierają się głównie na interpretacjach traktatów granicznych lub właśnie platformach czy instalacjach, które można by traktować jako „ląd”. Wprawdzie

Konwencja o Prawie Morskim z 1994 r. wyłącza sztuczne platformy ze statusu „wyspy”, ale księstwo Sealandii nie jest jej stroną, a powstało kilkadziesiąt lat wcześniej – trudno więc traktować tę konwencję jako argument przeważający na jego niekorzyść. Deklaratywna teoria państwowości stoi w zgodzie z tym, by pewien zestaw weryfikowalnych kryteriów był wystarczający do uznania państwa (ludność, terytorium i faktyczna kontrola), co w niektórych wypadkach jest spełnione. Teoria konstytucyjna (wedle której państwo jest nim, gdy uznawane jest przez inne państwa) wydaje się zaś nie przystawać do rzeczywistości – co bowiem z państwami nieuznanymi na arenie międzynarodowej, ale też niekwestionowanymi pod względem rzeczywistego sprawowania władzy? Zresztą i tutaj Sealandia twierdzi, że poprzez decyzje brytyjskich sądów i niemieckich dyplomatów została uznana, jeśli nie *de jure*, to *de facto*. Z pewnością więc w idei mikronacji chodzi o coś znacznie więcej niż zabawę, co czytelnicy o wolnościowych poglądach zapewne odbiorą z nadzieją. □

[list do redakcji]



ODWALCIE SIĘ OD NASZYCH KOBIET!

Zaczęło się od negacji in vitro, poprzez ograniczanie antykoncepcji aż do zakazu aborcji. Władza próbuje narzucić kobietom życie według jej własnych reguł, wykorzystując niestety instytucje państwowe i publiczne, a nawet organizacje pozarządowe. No i w końcu obudziła wściekłość kobiet, czego konsekwencją był „czarny protest”. I niczego się nie nauczyli! Pisowscy radykalni światopoglądowo ortodoksi, głusi, ślepi i otumanieni, nic z tej demonstracji kobiet nie zrozumieli i nie wyciągnęli żadnych wniosków. Po chwili ciszy ponownie próbują drugimi drzwiami wprowadzić radykalny projekt ustawy zakazującej aborcję. I idą jeszcze dalej, zapowiadając wypowiedzenie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie i odbierając dotacje na utrzymanie telefonicznych linii pomocy ofiarom napaści. Część numerów już zamilkła.

Jako prawdziwy facet i prawdziwy Polak nie mogę pozostać bierny wobec takiej pogardy wobec kobiet, bo dumą mężczyzny jest obrona kobiety, a hańbą uwłaczanie jej godności. Jako przejaw totalnego cynizmu muszę traktować lekceważenie tak ważnego i trwałego elementu naszej tradycji przez formację polityczną często się do podstaw narodowej tożsamości odwołującą i rzekomo naszą tradycję pielęgnującą.

Religijni radykatowie powołują się na Ewangelię i prawo Boże zapominając, że wedle obowiązujących kanonów Bóg zostawił człowiekowi wolną wolę jako niezbędny czynnik prawdziwej miłości i wiary. Dlaczego więc uzurpujecie sobie jego prawa i chcecie go zastępować tu, na ziemi? Raczej „Krzyżcie światu, że życie jest cudownym darem Bożym!” (św. JP II); to z pewnością będzie miłsze Bogu niż nawracanie wiernych i niewiernych prawem, groźbą i karą.

Apeluję zatem do moich płciowych współbraci: Nie będziemy warci miana mężczyzny, jeśli teraz pozostawimy kobiety same sobie. Niech wiedzą, że staniami za nimi murem. Naszą powinnością jest je wesprzeć, a jak trzeba, także bronić, tak ich, jak i naszych wspólnych wartości.

Nie wpinajcie więc nas, pisowskie zadufki, bo nie będziemy bezczynnie stali, gdy ubezwłasnowolniamy nasze matki, siostry, żony i córki. Nie rozwścieczajcie nas, bo razem zmieciemy was bez względu na cenę. Spotkajcie nas na kobiecych „czarnych protestach”, demonstracjach, wiecach, happeningach. Będziemy przy nich i razem z nimi. Niech ta deklaracja będzie naszym prezentem na ich Dzień, Anno Domini 2017.

Imię i nazwisko do wiadomości redakcji redakcji

KOBIETY

w cieniu znanych mężczyzn

Mówi się, że za sukcesem mężczyzny stoi kobieta. Jej siła i determinacja w potężeniu z miłością, troską i poświęceniem ułatwiają mu realizowanie celów i ambicji. Zwykle pozostaje w cieniu, wspierając partnera w drodze na szczyt.

Dorota Kuzawińska

Swiat polityki, biznesu, sztuki czy nauki pełen jest przykładów wybitnych osiągnięć, do których w dużej mierze przyczyniły się właśnie kobiety. Czasami jako niewidoczne współpracownice, innym razem jako żony całkowicie oddane swojej życiowej roli – wyjątkowe i mądre. Tak było, jest i będzie.

STEFANIA WILCZYŃSKA – dopełnienie rodziny w Domu Sierot

Nie ma chyba Polaka, który nie słyszałby o Januszu Korczaku i jego wielkich dokonaniach. A czy powszechnie znana jest postać Stefani Wilczyńskiej – kobiety, która współtworzyła Dom Sierot? Wykształcona na zagranicznych uczelniach, wróciła do Polski, by działać charytatywnie. W 1912 r. założyła wraz z Korczakiem Dom, przez który przewinęło się kilka tysięcy podopiecznych. Kierowała nim nawet pod nieobecność lekarza, np. podczas I wojny światowej. To między innymi dzięki niej dzieci te doświadczyły radości, których nie zaznały już nigdy później. Zawsze obecna i całkowicie zaangażowana w pracę w sierocińcu, była jego nierozdzielną częścią, dopełnieniem rodziny, której się całkowicie poświęciła na wiele długich lat. Wymagająca,



surowa i budząca respekt, postrzegana była raczej jako ojciec Domu Sierot. Korczak zaś, ze swoją czułością i rozpieszczaniem, odznaczał się matczynymi atrybutami. W 1942 r., w ramach tzw. wielkiej akcji likwidacyjnej getta, pozostała ze swoimi wychowankami do samego końca, ginąc tragicznie 6 sierpnia w obozie zagłady w Treblince.

GRAŻYNA BORUCKA-KURON – idealna towarzysząca opozycjonisty

Była żoną Jacka Kuronia. Całkowicie mu oddana, kochająca i wspierająca w politycznych zmaganiach. Z dwudziestu trzech lat małżeństwa siedem naznaczyło więzienie męża, pozostałe zaś aresztowania, przesłuchania i rewizje policyjne. Za każdym razem, gdy Kuron był zatrzymywany, Gajka ciągnęła jego sprawy. Choć formalnie nigdy nie należała do Komitetu Obrony Robotników, aktywnie go wspierała. Utrzymywała stały kontakt z uczestnikami założonego przez męża klubu dyskusyjnego na Uniwersytecie Warszawskim. Wysyłała paczki i pieniądze

do aresztowanych członków ruchu studenckiego. Pomagała i wspierała żony zatrzymanych robotników. W mieszkaniu Kuroniów na Żoliborzu, często odwiedzanym zarówno przez opozycjonistów, jak i przetrząsanym przez policję, pomimo burzliwych nastrojów zawsze panował rodzinny i kameralny nastrój, który tworzyła Gajka. Stanowiła moralny autorytet dla męża. To z nią Kuron konsultował wiele ważnych decyzji. Do więzienia trafiła na początku stanu wojennego. W 1982 r., w wieku 42 lat, zmarła na zapalenie płuc.

ZOFIA BEKSIŃSKA – łącznik artysty z rzeczywistością

Pomimo trudnego charakteru Zdzisława Beksińskiego, jego mrocznej natury i neurotyczności Zosia była bezgranicznie oddana mężowi, wręcz szalona w swym poświęceniu. Dla niego zrezygnowała z pracy, by dostosować się do jego nocnego trybu funkcjonowania, kiedy malował. Zrobiła prawo jazdy, by być jego kierowcą, a nawet przestała chodzić do kościoła. Spełniała oczekiwania męża, dbając przy tym o sprawy przyziemne, od których był tak bardzo oderwany. Zgadzała się na wszystkie niedogodności życia, wyzbywając się własnych potrzeb, za to całkowicie skupiając się na usługiwaniu rodzinie. Wszystko w imię miłości – oboje z Beksińskim darzyli się bowiem wielkim uczuciem. Była jego muzą i modelką, z którą spędzał bardzo dużo czasu. Wraz z nagłą śmiercią Zosi w 1998 r. codzienna egzystencja artysty została poważnie zachwiana.

Czy należałoby współczuć kobietom, które porzuciły własne plany i marzenia, wiedząc, że pomimo współtworzonego sukcesu nigdy nie doczekają się pomnika, a dla świata pozostaną nieznanne? Myślę, że zasługują przede wszystkim na podziw – za skromność, pracowitość i poświęcenie, za wspieranie i motywowanie, słuchanie i doradzanie, za ciepłą i stabilną przystań, jaką stworzyły w domowym zaciszu. Świadczy to bowiem o ich wielkości i sile. □

DZIEŃ SZACUNKU DLA DAM

8 marca to międzynarodowe święto płci pięknej. Na szczęście powoli odchodzi do lamusa. Najśmieszniej wyglądało to w czasach słusznie minionych.

Kama Scudder

Był taki dzień za czasów komuny, gdy kobiety stawiano na piedestale. W tamtych latach szara rzeczywistość okazywała się niezbyt łaskawa dla pań. W przeciętnym domu panowała ze wszech miar tradycyjna sytuacja. Kobieta grała rolę wielozadaniowego robota kuchennego, mężczyzna głównie zajmował się tym, że był. W bardzo starej Polskiej Kronice Filmowej zapytano przedszkolaków, co robią w domu ich rodzice. Pewien chłopczyk odpowiedział z rozbrajającą szczerością: „Mama wraca z pracy z zakupami, sprząta, ceruje, prasuje i gotuje obiad. Tata wraca z pracy z teczką i czyta gazetę”. I tak mijał dzień za dniem, aż następował moment powszechnej męskiej mobilizacji. Zbliżał się 8 marca, czyli Dzień Kobiet, w dodatku Międzynarodowy! To nie żarty, należało się jakoś do tego przygotować.

**OBCHODY OBOWIĄZYWAŁY W KAŻDYM
ZAKŁADZIE PRACY I KAŻDEJ SZKOLE.
W ZWIĄZKU Z BRAKAMI NA RYNKU POMYSŁOWOŚĆ
PANÓW Z EGZEKUTYWY PARTYJNEJ BYŁA
GODNA OKŁASKÓW.**

Zwoływano więc kobiety do stołówek, sali konferencyjnej lub innego odpowiednio wielkiego pomieszczenia. Panie, zwłaszcza te pracujące fizycznie, czuły się zawstydzone, próbowały znaleźć się na samym końcu kolejki pod drzwiami. Wiedziały, co je czeka – występ samego prezesa czy dyrektora, który zagajał mniej lub bardziej zgrabnie do zgromadzonych pań. Powtarzał słowa I sekretarza partii Wiesława Gomułki, że „nie ma dziś w Polsce dziedziny, w której kobiety nie odgrywałyby ważnej roli”. Przekonywał je, jakież są potrzebne. Nawiasem mówiąc, żadna z zaharowanych uczestniczek w to nie wątpiła. Przecież tyle czynności nie przystoi mężczyznom, są wyłącznie babskie! Gdy np. rodzina szła na niedzielny spacer, to mama pchała dziecienny wózek. Tatusz nie chciał, a pewnie też wstydził się zajmować swoją pociechą.

**PO OBOWIĄZKOWYM WYSŁUCHANIU SŁÓW SZEFA,
UHONOROWANIU MEDALAMI PRZODOWNIC PRACY
NASTĘPOWAŁA CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA, CZYLI POJAWIAŁ SIĘ
KOMUNISTYCZNY ŚWIĘTY MIKOŁAJ.**

Prezenty wręczano różne: ręcznik w zgrabne, drobnutkie paseczki, sztywny jak papier ścierny, cieniutka ściereczka, która nie wchłaniała wody, ale było przez nią wyraźnie widać zarysy Pałacu Kultury, zdobycy socjalizmu. Zdarzały się też rajstopy o nieokreślonym rozmiarze. Później pracownice wymieniały się między sobą, bo solidnych wymiarów pani dostała niemal dziecinne, a malutka i drobnutka kobietka mogła tym prezentem podjechać pod biust albo jeszcze wyżej. Ot, takie rajstopy z golfem. Bywało jeszcze mydło zamieniające się w błoto, no i hit programu, czyli kawa. Nie żeby od razu cała paczka. Panie ustawiały się w kolejce ze swoimi szklankami i wsypywano im po łyżeczce. Wrzątek też był, wypijało się więc tę kawę na miejscu. Z cukrem gorzej, bo przez całe lata racjonowano go na kartki. A żaden szef nie był aż tak skłonny do poświęceń, żeby podzielić się własnym deficytowym dobrem. Do tego jeszcze obowiązkowy kwiatek – goździk lub tulipan. Dokładnie jak z peerelowskiego kabaretu Jana Pietrzaka: „Kłapa, rąsą, buźka, goździk”.

Dzień Kobiet po raz pierwszy obchodzono 28 lutego 1909 r. Ustanowiła go, a jakże, Socjalistyczna Partia Ameryki po strajkach i zamieszkach w Nowym Jorku.

**PRL SKWAPLIWIE PODCHWYCIŁ TO ŚWIĘTO, UZNAJĄC,
ŻE TO SUPEROKAZJA PRZYPOMNIENIA OBYWATELKOM,
KOGO MAJĄ KOCHAĆ. NATURALNIE LUDOWĄ OJCZYZNĘ,
POKÓJ I SOCJALIZM.**

Marcowe obchody były też pretekstem do podejmowania wielkich czynów przez słabą płęć. W archiwalnych gazetach można przeczytać, że np. „Kobiety w szeregach ORMÓ podejmują zobowiązania dla uczczenia swego święta. Inne stają w szeregach przodowników pracy albo świętują wzmożonym współzawodnictwem”. Jak pięknie! Dla dobra socjalizmu wyprodukują dwa razy tyle bombek od A do N, jak pani Pelagia (śp. Bohdan Smoleń, kabaret TEY).

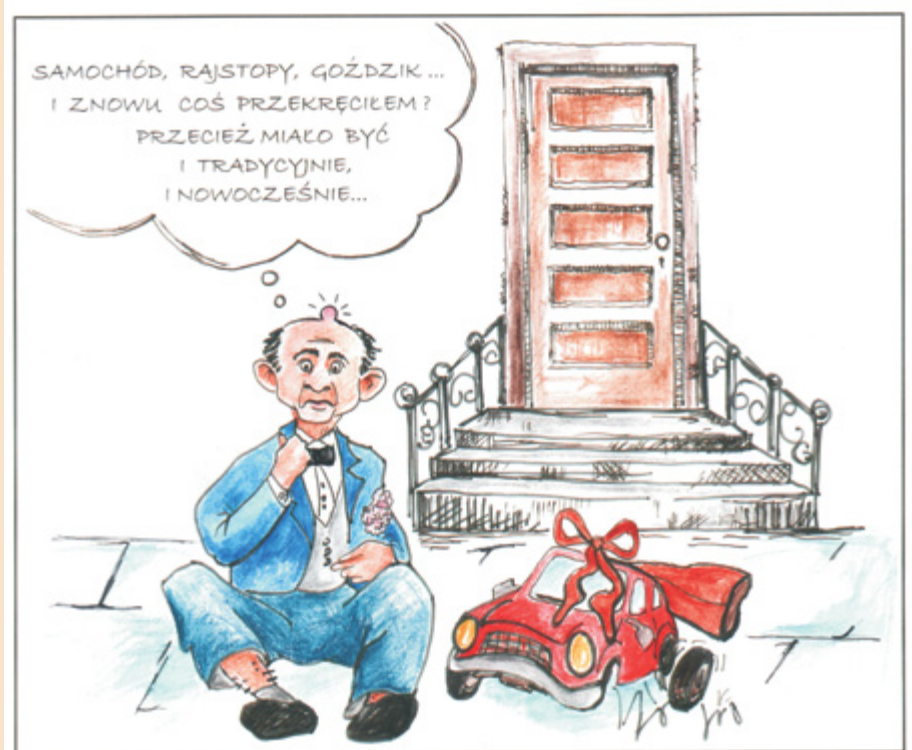
Teraz chyba każdego dnia jest święto kogoś lub czegoś: drukarza, pszczelarza, hutnika, zwierząt, orgazmu czy lodów. Traktuje się je normalnie, już bez sztucznie nadętej pompy, orderów i tromtadactwa. Na szczęście! □

Spotkanie lunchowe

Umówiłem się z kolegą Sylwestrem na lunch i jak zwykle biegnę. Jestem spóźniony. Otaczająca rzeczywistość wcale mi nie pomaga, począwszy od koleżanki, której zawiesił się komputer – wpiła mi w rękę pazury, robiąc oczka jak księżniczka z bajki Disneya, i błagała: „Pomóż mi, kurna, bo kiero mnie zabije, jak nie zrobię raportu za godzinę”. Później oczekiwanie na windę, zablokowane główne drzwi wyjściowe z budynku... a więc gonię co sił w nogach, a biegać w garniturze nie lubię, bo nie wyglądam jak śmigający w garniaku Keanu Reeves.

Na szczęście nie spóźniłem się zbyt, kwadrans akademicki został zachowany. Szybkie zamówienie i czekamy na jedzenie. Siedzimy w knajpie przy oknie i rozmawiamy, obserwując życie ulicy. Widzę, że nie tylko ja dzisiaj pędzę. Pani z wózkiem sobie pomyka, jakiś student i kolejna pani... o nie, ta nie powinna biegać. Włączyła nam się łoża szyderców. Omawiając kolejnych przechodniów, Sylwester nagle zapytał, co robię w niedzielę, bo wtedy wypada Dzień Pozdrawiania Blondynek i moglibyśmy zrobić jakiś mały iwent w centrum, coby uraczyć naszą inteligencją jakieś blond piękności. Zaczyna to propozycja, tylko co na to nasze panie, pewnie nie będą zadowolone z tego, jak chcemy spędzić weekend.

Zaczęliśmy sprawdzać, jakie jeszcze święta się zbliżają w nadchodzącym miesiącu. Z tradycyjnych mamy Dzień Kobiet. Panowie oblegać będą kwiaciarnie, żeby kupić zielone z kolorową końcówką dla swoich niewiast. Niektórzy szarpną się jeszcze na coś słodkiego, a może też wino, licząc na przychyłność ze strony wybranek. Bardziej zapobiegliwi i znający wymiary ukochanych zakupią dla nich seksowną bieliznę, tym samym przy okazji zapewniając sobie prezent na Dzień Mężczyzny, który jest zaraz potem. Szczęścia dopełnia Dzień



Teściowej – myślę, że tu goździk będzie wystarczającym upominkiem, no chyba że ktoś lubi kupować teściowej bieliznę, ale myślę, że takich dewiantów ze świecą szukać. To tyle z tradycji. Ostatnio namnożyło się innych jeszcze okazji do imprezowania. I tak mamy np. Dzień Pierogów. Nie wiem, czy na pewno chodzi o tradycyjne wyroby z ciasta z farszem wewnątrz. Kolejne święto to Dzień Czystego Stołu. Stworzone chyba tylko dla redaktora Durczoka i Perfekcyjnej Pani Domu. Dla rudych jest Dzień Rudych Osób – czy nie wystarczy im Dzień Wyklętych? Możemy obchodzić jeszcze Dzień Całowania w Czoło (muszę poszukać, czy inne części ciała też są w kalendarzu uhonorowane). Dzień Drzemki w Pracy – szkoda, że wypada w niedzielę. Dla wegetarian mamy Dzień bez Mięsa, powinno się go celebrować łącznie z Dniem Rowerzy-

sty, to Waszczykowski by się ucieszył. No i wreszcie Dzień Wierzbę – pozdrawiam kolegę Wierzbę, nie wiedziałem, że ma swoje święto, szacun. Europejski Dzień Łodów Rzemieślniczych – tu pozdrowienia dla pań z ul. Poznańskiej w Warszawie. Jest jeszcze Światowy Dzień Budyniu – wszystkiego dobrego, Jędruś. A najlepsze na koniec. Dzień Windy, naprawdę nie wiem, komu wtedy złożyć życzenia, chyba ucałuję windę w bloku, oraz Europejski Dzień Mózgu – tu trzeba życzyć rządzącym, aby trwał przez cały rok.

I tak nieubłaganie zbliżył się koniec lunchu. Czas pożegnać się z kolegą, oczywiście do niedzieli, do Dnia Pozdrawiania Blondynek. Gdy biegłem – a jakże – z powrotem do pracy, przyszło mi do głowy, że ostatni piątek miesiąca powinienem ogłosić Dniem Biegających w Garniturach. □

Jadowity kontestator

Najlepsze oferty? Na ukrytym rynku pracy!

W Polsce ponad 70 proc. stanowisk, do których firmy poszukują kandydatów, nie jest obsadzanych za pośrednictwem ogłoszeń w prasie lub w Internecie.



TOMASZ RUDNIK

headhunter z wieloletnim doświadczeniem rekrutacyjnym i korporacyjnym; twórca Akademii Rekrutacji. Pomaga kandydatom w zdobyciu nowej pracy
www.akademierekrutacji.pl

Nie dość, że publikowana jest tylko jedna trzecia rzeczywistych ofert, to na dodatek pomiędzy tymi ogłoszeniami znajduje się sporo fałszywych, które służą firmom wyłącznie do zbierania CV kandydatów aktywnych na rynku, aby utworzyć sobie bazę do ewentualnych późniejszych projektów rekrutacyjnych. Dlaczego tak się dzieje?



RYNEK UKRYTY, BO KOSZTOWNY

Dla firm pozyskiwanie kandydatów zawsze oznacza pewien koszt. Ogłoszenia w prasie i w Internecie, agencje rekrutacyjne, usługi headhunterów wymagają inwestycji od kilku tysięcy złotych do nawet trzykrotności pensji brutto zatrudnianej osoby.

Jednocześnie liczba odpowiednich kandydatów np. z ogłoszenia systematycznie z roku na rok spada. Coraz więcej jest przesyłanych CV o profilu odbiegającym od opisanego w anonsie, a kwalifikacje dalekie są od wymaganych. To generuje dodatkowy koszt – czas na przeglądanie większej liczby CV oraz na odbywanie mnóstwa spotkań, aby wyłonić tych najlepszych.

Z POLECENIA LEPIJ I TANIEJ

Owe nadmierne koszty (finansowy i czasu) są pominięte prawie całkowicie w sytuacji, gdy firmy znajdują kandydatów z rekomendacji. Na przykład zwracając się do obecnych pracowników z prośbą o znalezienie i polecenie kogoś odpowiedniego wśród znajomych z branży.

Precyzja pozyskania w ten sposób osób o kwalifikacjach pasujących do wolnego stanowiska jest dużo wyższa, gdyż obecni pracownicy naturalnie skłaniają się do rekomendowania ludzi kompetentnych i sprawdzonych. W przeciwnym wypadku istniałoby ryzyko, że w przyszłości odbije się to na opinii pracodawcy o nich samych. To ryzyko jest jednocześnie mechanizmem kontrolnym w sektorze prywatnym, wykluczającym nepotyzm.

Wiele firm wynagradza każde skuteczne polecenie dodatkami do pensji dla polecającego. Nawet wtedy koszt finansowy pozyskania kandydata jest wciąż wielokrotnie niższy niż pozostałych kanałów – ogłoszeń i headhunterów. Zajmuje to też znacznie mniej czasu.

Ten rynek pracy jest dla większości z Państwa ukryty, gdyż nie jesteście powiadamiani o tym, co kryje, za pośrednictwem prasy i Internetu. W zachodniej Europie i USA omawiane zjawisko obejmuje nawet 80 proc. wszystkich stanowisk.

JAK ZNALEŹĆ NAJLEPSZĄ POSADĘ?

Informacje o najciekawszych i najbardziej intratnych stanowiskach zwykle rozchodzą się najpierw na ukrytym rynku pracy, np. przez relacje branżowe pomiędzy pracownikami różnych firm oraz ich dalszymi znajomymi.

Możecie Państwo być pewni, że nawet jeżeli przeczytacie ogłoszenia o takich posadach, ktoś już zdążył przestać swoje

CV, a możliwe, że i był już na rozmowie kwalifikacyjnej. Tym samym Państwa szanse są o wiele mniejsze. Jak zatem uzyskać dostęp do ukrytego rynku pracy?

Każdy sposób na nawiązanie relacji z osobami zatrudnionymi w innych firmach z Państwa branży będzie dobry. Mogą Państwo stworzyć ku temu okazje, uczestnicząc w targach, konferencjach, spotkaniach branżowych, biznes mikserach. Okazji jest wiele, zwłaszcza w większych miastach.

Nawiązując znajomości i obustronnie wymieniając podstawowe wiadomości na swój temat, stwarzacie Państwo grunt pod przyszłą wymianę informacji na ukrytym rynku pracy, który jest wielowymiarowy. Możecie albo otrzymywać tym kanałem ciekawe i intratne oferty, albo przysyłać powiadomienia o stanowiskach znajomym w innych firmach. Zaniedbania na tym polu w obecnych czasach są poważnym utrudnieniem w zdobywaniu nowej pracy. Ten wysiłek zawsze się opłaca. Dobre relacje w branży są kapitałem do budowania kolejnych szczebli kariery. □

Pytania o zachowania

Wojciecha Cegielskiego,
psychologa społecznego,
odpytuje alfabetycznie
Janina Granas-Olewińska



Cjak...

CZYTANIE – czy ta umiejętność zanika?

Niegdyś była dostępna wyłącznie dla wybranych, dając im sporą przewagę nad analfabetami. Może się wydawać, że w naszym kręgu kulturowym obecnie zanika elitarność czytania. W ujęciu psychologicznym, które kładzie nacisk na zrozumienie słowa pisanego, ta kompetencja znów staje się elitarna. Systematycznie spada bowiem umiejętność czytania ze zrozumieniem. Odnalezienie analogii czy metafory w tekście dla współczesnego Polaka bywa coraz trudniejsze. Może mieć to związek z liczbą bodźców, którymi bombardowany jest umysł, także podczas czytania. Usiłujemy przyswoić ogromną liczbę informacji, publikowanych choćby na portalach społecznościowych.

Jeśli zostaniemy wtórnymi analfabetami, ominą nas prozdrowotne efekty czytania, takie jak zwiększone kształtowanie się inteligencji emocjonalnej i opóźnienie rozwoju alzheimera.

CHAMSTWO – coraz częściej się z nim stykamy, mimo że wraz z rozwojem cywilizacji powinniśmy być bardziej cywilizowani...

Termin ten pochodzi do biblijnego Chama, jednego z synów Noego. Wśród biblistów trwają spory, czym tak naprawdę Cham wobec ojca zawinił, ale spopularyzowała się teoria, że syn ujrzał Noego leżącego nago, upojonego winem i zamiast go przykryć, opowiedział o tym braciom. Gdy Noe wytrzeźwiał, przeklął syna, bowiem zrobił on coś, co wykraczało poza przyjęty kanon kulturowy. Chamstwo jest zachowaniem „nie na miejscu”. Jednakże niestosowne zachowanie w jednym kontekście za dopuszczalne uznaje się w innym. To, co jest stosowne wśród publiczności stadionowej, jest nie do pomyślenia dla publiczności teatralnej. Chamstwo rozwija się w warunkach bezkarności. Chama biblijnego, jak i współczesnego cechują egocentryzm, brak wycucia i empatii, a także przekonanie o bezkarności. Niedawny spór w Sejmie, w pierwszej fazie, dotyczył właśnie definicji chamstwa. W odczuciu marszałka Kuchcińskiego zachowanie posła Szczereby było niegrzeczne. Pan Marek Kuchciński zachował się zatem jak biblijny Noe, który ukarał Chama, sam z menażerią udał się zaś do bezpiecznej arki, którą w jego przypadku stanowiła Sala Kolumnowa. Patrząc z perspektywy na zachowanie zarówno Noego, który leżał nago spojony alkoholem, jak i marszałka Kuchcińskiego, reakcje obu miały drugie dno. Były nieadekwatne. Zachowanie Noego ocenia się nagannie, gdyż wybuch złości wobec syna był spowodowany chęcią ukrycia własnej słabości. Noe mógł tak postąpić, bo miał władzę. Marszałek Kuchciński rozumuje podobnie, wyznacza granice kultury, nie zwracając uwagi na kontekst, czyli uzasadnione pretensje co do jego zachowania od dawna zgłaszane przez opozycję. Marszałek manifestuje egocentryzm, brak wycucia i empatii.

To, co zrobił Chamowi Noe, można z dzisiejszej perspektywy również nazwać chamstwem. To, co zrobił marszałek Kuchciński posłowi Szczerebie, można także różnie oceniać. Zachowanie chamskie trudno jednoznacznie zdefiniować, niestety łatwo się z nim zetknąć.

CZARNOWIDZTWO – czy nie uważa Pan, że to nasza cecha narodowa?

Powiem więcej – to prawdziwy powód do narodowej dumy. W Polsce czarnowidztwo jest kulturowo akceptowalne. Łatwiej powiedzieć, że jest złe, a będzie jeszcze gorzej, niż tryskać optymizmem. Czarnowidztwo daje nam poczucie, że jesteśmy czujnymi i świadomymi obserwatorami sytuacji. Gdybyśmy byli optymistami, to groziłaby nam opinia osób niespełna rozumu. Od lat na pytanie o sytuację w kraju większość Polaków odpowiada, że sprawy idą w złym kierunku. Krąży nawet opinia, że na angielski grzecznościowy zwrot: „Co u Ciebie?” Polacy zamiast „w porządku”, mówią: „fatalnie” lub „w porządku, ale...” i dodają wyliczankę obecnych i przyszłych niepowodzeń, co jest ewidentnym złamaniem etykiety.

NEWSLETTER PRAWNY

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Kacprzak-Szymańska
Ewa Ługowska
Tomasz Strojek

ust. nr. 1
% & art. 5
§ 2
#

OTOCZENIE PRAWNE PRZEDSIĘBIORCÓW

1 stycznia 2017 r. weszła w życie część Ustawy z dnia 16 grudnia 2016 r. **o zmianie niektórych ustaw w celu poprawy otoczenia prawnego przedsiębiorców**. Ustawą zmieniono m.in.:

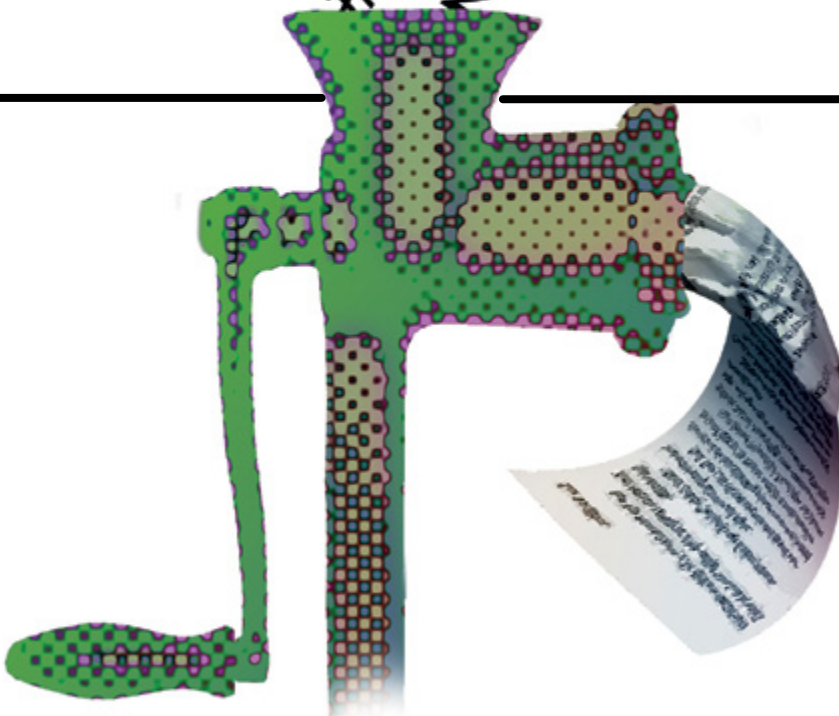
■ art. 115 Kodeksu cywilnego, który otrzymał brzmienie: „Jeżeli koniec terminu do wykonania czynności przypada na dzień uznany ustawowo za wolny od pracy lub na sobotę, termin upływa następnego dnia, który nie jest dniem wolnym od pracy ani sobotą”;

■ Kodeks pracy, w którym wprowadzono przepisy dotyczące wydawania świadectwa pracy, regulaminu pracy oraz wydłużono termin na złożenie odwołania od wypowiedzenia do 21 dni;

■ ustawę o funduszu świadczeń socjalnych – w przypadku przedsiębiorców zatrudniających nie mniej niż 20 i mniej niż 50 pracowników, u których działa zakładowa organizacja związkowa, można wystąpić z wnioskiem o utworzenie Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych (wyłączono dużą grupę pracodawców z przepisów o działalności socjalnej, co może prowadzić do istotnego pogorszenia sytuacji pracowników);

■ ordynację podatkową, w której dodano i zmieniono przepisy o interpretacjach podatkowych;

■ Kodeks spółek handlowych – wprowadzono zmiany w zakresie prokury i zwoływania zgromadzeń wspólników.



NIŻSZY PRÓG PŁATNOŚCI DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

Od 1 stycznia 2017 r. obowiązuje Ustawa z dnia 13 kwietnia 2016 r. **o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych oraz ustawy o swobodzie działalności gospodarczej**, która obniżyła próg dotyczący dokonywania i przyjmowania przez przedsiębiorcę płatności związanych z jego działalnością gospodarczą. W transakcjach związanych z wykonywaniem działalności gospodarczej między przedsiębiorcami, gdy jednorazowa wartość transakcji przekraczała wartość 15 tys. euro, rozliczeń należało dokonywać za pośrednictwem rachunku płatniczego. Obecnie za pośrednictwem ra-

chunku płatniczego należy dokonywać transakcji, których jednorazowa wartość przekracza 15 tys. zł, niezależnie od liczby wynikających z niej płatności. Ponadto na podstawie zmian do ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych i od osób prawnych wprowadzono sankcję w postaci braku możliwości zaliczenia wydatku do kosztów podatkowych, jeżeli płatność powyżej 15 tys. zł nie została zrealizowana za pośrednictwem rachunku bankowego.

ZEZWOLENIA NA USUNIĘCIE DRZEW I KRZEWÓW

1 stycznia 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 16 grudnia 2016 r. **o zmianie ustawy o ochronie przyrody oraz ustawy o lasach**, wprowadzająca wiele istotnych zmian w przepisach dotyczących wydawa-

nia zezwoleń na usunięcie drzewa lub krzewu, m.in. przepisów ustawy nie stosuje się do drzew i krzewów, które rosną na nieruchomościach stanowiących własność osób fizycznych i są usuwane na cele niezwiązane z prowadzeniem działalności gospodarczej oraz drzew i krzewów usuwanych w celu przywrócenia gruntów nieużytkowanych do użytkowania rolniczego. □

CIĘKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE

Euro-FATCA

W Sejmie trwają prace nad **rządowym projektem ustawy o wymianie informacji podatkowych z innymi państwami**. Ma on na celu wykonanie prawa Unii Europejskiej. Zawiera zasady i tryb wymiany informacji podatkowych z innymi państwami, obowiązki instytucji finansowych w zakresie automatycznej wymiany informacji podatkowych, kontrolę ich wykonywania oraz obowiązki w zakresie automatycznej wymiany informacji pochodzących z informacji o jednostkach wchodzących w skład grupy podmiotów.

Z uzasadnienia do projektu wynika, że globalizacja powoduje, iż istnieje potrzeba wzajemnej pomocy pomiędzy poszczególnymi administracjami podatkowymi co do wymiany informacji. Wydaje się to konieczne w związku ze wzrostem mobilności podatników, liczby transakcji transgranicznych oraz internacjonalizacji instrumentów finansowych. Proces określenia wysokości należnych podatków jest coraz trudniejszy, co ma wpływ na funkcjonowanie systemów podatkowych. Skłania to podatników do oszustw i uchylania się od opodatkowania, podczas gdy uprawnienia kontrolne pozostają na szczeblu krajowym. Bez wzajemnej współpracy administracji podatkowych pojedyncze państwo członkowskie nie jest w stanie skutecznie przeciwdziałać oszustwom podatkowym i uchylaniu się od opodatkowania. □

GŁOS W SPRAWIE



TOMASZ STROJEK,
radca prawny

JANOSIKOWE STAWKI ADWOKACKO-RADCOWSKIE

W październiku 2016 r. weszły w życie dwa rozporządzenia, którymi obecny minister sprawiedliwości znacząco obniżył stawki adwokacko-radcowskie, przeważnie o 50 proc. Nie byłoby to dziwne, gdyby nie fakt, że Ministerstwo Sprawiedliwości szeroko przedstawiło swój projekt jako „janosikowy” oraz że ostatni raz stawki opłat zaktualizowano trzy dni przed wyborami w 2015 r., na mocy rozporządzeń ówczesnego ministra Borysa Budki. Zmiany weszły w życie w styczniu 2016 r. Wówczas stawki zostały podniesione po prawie 13 latach, obecnie zaś znowu obniżone do poziomu z 2002 r. Warto jednak zwrócić uwagę, że od 2002 r. średnia pensja wzrosła z 2,2 tys. zł do ponad 4 tys. zł. Właśnie dlatego konieczne było urynkowienie opłat. W ramach przeprowadzonych konsultacji korporacje prawnicze zwracały uwagę, że wysokość stawek jest oderwana od rzeczywistości i zaszczana jako zwrot kosztów poniesionych dla strony wygrywającej. Tym samym obniżenie stawek wiąże się ze zmniejszeniem kwot, które otrzymuje strona wygrywająca, a nie adwokat lub radca. Dla prawników koronnym argumentem za podniesieniem stawek jest sytuacja pełnomocników z urzędu, którzy otrzymywali dotychczas rażąco niskie taksy za prowadzenie czasami bardzo trudnych i długotrwałych postępowań sądowych. Wysokość niejednokrotnie nie odpowiada nie tylko rzeczywistemu nakładowi pracy, ale nawet wydatkom radcy prawnego ponoszonym w związku z prowadzeniem sprawy. Środowisko prawnicze podkreśla, że rzeczywistym utrudnieniem w dostępie do sądów nie są stawki, lecz opłaty sądowe.

Opinia Krajowej Rady Radców Prawnych w sprawie projektów rozporządzeń ministra sprawiedliwości dotyczących opłat za czynności radców prawnych wsparta została również przez Krajową Radę Sądownictwa, która negatywnie oceniła kierunek zmian legislacyjnych. Podobne stanowisko przedłożyły Prokuratoria Generalna Skarbu Państwa oraz Sąd Najwyższy. Stwierdzono, że stawki przedstawione w projekcie rozporządzenia znacząco odbiegają od rynkowych i z tego względu należałoby rozważyć, czy taka regulacja nie okazuje się niekorzystna dla strony wygrywającej proces oraz nie ogranicza dostępu do profesjonalnej pomocy prawnej osobom będącym w przeciętnej sytuacji majątkowej.

Wskazywany przez ustawodawcę powód zmiany, czyli sytuacja finansowa społeczeństwa, jest dla środowiska prawniczego niezrozumiała: z jednej strony stawki uderzają w stronę wygrywającą, z drugiej zaś, w przypadku pełnomocników z urzędu, w Skarb Państwa, a nie w klienta. Kierując się jednak tym tokiem myślenia, należy wskazać, że 60 proc. młodych adwokatów i radców też jest w trudnej sytuacji, bo po liberalnym otwarciu rynku pomocy prawnej nie zadbane o pracę dla młodzieży prawniczej. □



NIEZBĘDNIK PRAWNY



EWA ŁUGOWSKA
radca prawny

Jak odzyskać rzeczy po rozstaniu z konkubiną?

Szanowna redakcjo,

Kilka lat żyłem w nieformalnym związku z kobietą. Nasz związek rozpadł się, a ona się wyprowadziła wraz z naszym dzieckiem podczas mojej kilkudniowej nieobecności (wyjechałem w delegację). Zabrała nie tylko swoje rzeczy, ale też to, co kupowaliśmy wspólnie, np. sprzęty gospodarstwa domowego, telewizor, laptop, a nawet cenne rzeczy, które otrzymałem od matki w prezencie lub były w mojej rodzinie od dawna, np. porcelanowy zabytkowy serwis, srebrne sztuce, cenne obrazy. Mama nie żyje, więc nie może tego potwierdzić. Moja była już partnerka twierdzi, że zabrane przez nią rzeczy to rekompensata za kilka lat, podczas których sprzątała, gotowała, prała itp., czyli pracowała w naszym domu jako „kobieta domowa”. Powiedziała, że to również zabezpieczenie, gdybym nie płacił tyle alimentów na dziecko, ile sobie będzie życzyła. Oczywiście płacę alimenty na dziecko, przekazuję jej 1000 zł co miesiąc do rąk własnych. Jak mogę się zabezpieczyć przed tym, żeby kiedyś nie oskarżyła mnie, że nie płacę? I co mogę zrobić, żeby odzyskać swój majątek?

Jakub K. z Olsztyna

Polskie prawo nie reguluje stosunków pomiędzy partnerami w związkach nieformalnych. Zastosowanie mają tu przepisy ogólnego kodeksu cywilnego oraz – w zakresie opieki nad wspólnym dzieckiem i odpowiedzialności za nie – kodeks rodzinny i opiekuńczy.

Była partnerka zabrała z Waszego domu cenne rzeczy stanowiące wspólną własność oraz rzeczy należące do Pana. Jedynym prawnym sposobem na odzyskanie wspólnych przedmiotów wydaje pozew o ich wydanie. Nie łączyła Państwa wspólność majątkowa, więc nie ma konieczności podziału majątku stanowiącego współwłasność, ponieważ taki nie powstał.

Jeżeli kupowaliście Państwo przedmioty wspólne razem, to domniemywam, że z pieniędzy Pańskich i partnerki. Kwestię sporną przed sądem będzie ich podział we właściwych proporcjach, czyli ile kto wydał. W sądzie należy udowodnić, że sporne przedmioty są wspólne, a Panu przysługuje prawo do części z nich oraz wskazać, do jakiej części. Pomocne okazać się mogą tutaj paragony, potwierdzenia zakupu przy płatnościach przelewem, informacja, z czyjego rachunku dokonano płatności, zeznania świadków.

Co do przedmiotów stanowiących Pańską wyłączną własność, sprawa wygląda bardzo podobnie jak w sytuacji opisanej powyżej. Inaczej jednak będzie to dokumentowane przed sądem. Pan, jako domagający się zwrotu przedmiotów, będzie musiał wykazać, że stanowią one Pańską wyłączną własność. Można powołać jako świadków np. znajomych,

członków rodziny, kogokolwiek, kto mógłby potwierdzić, że te przedmioty znajdowały się w Pańskim mieszkaniu, zanim Pańska była partnerką z Panem zamieszkała, lub osoby, od których Pan przedmioty otrzymał.

Jeżeli Pańska partnerka wyniosła je pod Pana nieobecność i bez Pana wiedzy, można złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa kradzieży na policję. Jest to jednak krok bardzo radykalny. Nikt nie może sam zawłaszczyć cudzego mienia, uzasadniając to faktem, że musi zabezpieczyć ewentualne płatności względem niego. Zabezpieczenia może dokonać jedynie sąd.

Jeżeli Pańska partnerka zaliczyła sobie zabrane przedmioty na poczet „wynagrodzenia” za wszelkie prace domowe, jakie wykonywała we wspólnym gospodarstwie, jest to niezasadne. Tylko w związkach małżeńskich wartość takiej pracy stanowić może podstawę do zaliczenia jej na wyższy udział przy podziale majątku wspólnego.

Łoży Pan alimenty na dziecko pozostające pod opieką matki. Nie mam informacji, czy alimenty zasądzone zostały przez sąd, czy też płaci je Pan na podstawie umowy z matką dziecka. Tu najprościej będzie przelewać te kwoty na rachunek matki dziecka ze wskazaniem w tytule przelewu, że to na poczet alimentów na dziecko, bądź prosić o pokwitowanie każdej płatności w gotówce. Przy próbach zakwestionowania dokonywania płatności będzie Pan dysponował dowodami dokonanych wpłat. □

To jest miejsce na odpowiedzi na Państwa pytania dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych postów. Zachęcamy też do pytań o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, aby mogli Państwo wybrać najbardziej korzystny kierunek działania. Zachęcamy też do zgłaszania zagadnień, jakie powinny być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt do nas: newsletterprawny@gmail.com



JULIAN BŁADOWSKI

– ekspert ds. odszkodowań i roszczeń ubezpieczeniowych,
Krajowe Biuro Obsługi Roszczeń Ubezpieczeniowych, Sp. z o.o.
www.kboru.pl

Gdy dziura w drodze jest przyczyną uszkodzenia auta

Po zimie jak zwykle na drogach pojawiło się wiele ubytków. Spodziewałem się tego, więc jechałem ostrożnie z niewielką prędkością. Mimo to i tak przypadkowo wjechałem w dużą dziurę. Wskutek tego zdarzenia samochód poniósł wiele szkód – uszkodzone zawieszenie, przebita opona i skruszona felga. Czy istnieje szansa, aby uzyskać rekompensatę za te szkody? Jeżeli tak, od czego powinienem zacząć i gdzie szukać odpowiedzialnego?

Stefan Gliczyński z Olsztyna

Ubytki na jezdni są nieuchronnym następstwem zimy. Z problemem tym kierowcy zderzają się co roku. Oczywiście za zniszczenie spowodowane wjechaniem w niezabezpieczony ubytek drogi ma Pan możliwość dochodzenia odszkodowania.

Gdy pojazd po wjechaniu w „dziurę” ulegnie uszkodzeniu, najważniejsze jest zebranie jak największej liczby dowodów. Dlatego **należy niezwłocznie zadzwonić po straż miejską bądź policję**, która sporządzi stosowną notatkę urzędową. Następnie konieczne trzeba wykonać zdjęcia uszkodzeń. Jeżeli istnieje taka możliwość, **przydatne będzie również oświadczenie świadka zdarzenia**.

Kolejnym krokiem jest ustalenie tożsamości zarządcy drogi odpowiedzialnego za zaniedbanie. To właśnie do niego należy ustawowy obowiązek utrzymania nawierzchni w odpowiednim stanie. W Polsce, zgodnie z Ustawą o drogach publicznych z 21 marca 1985 r., wyróżniamy cztery rodzaje dróg: krajowe, wojewódzkie, powiatowe i gminne. **W zależności od miejsca zdarzenia swoje roszczenie będzie Pan kierował do odpowiedniego zarządcy**. Przykładowo – jeżeli niefortunny wypadek wydarzył się na drodze krajowej, podmiotem odpowiedzialnym będzie Generalny Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad. Jeśli na drodze wojewódzkiej – zarząd województwa itd. O tym, kto jest zarządcą danej drogi, powinien Pana powiadomić funkcjonariusz policji, który po wezwaniu przybędzie na miejsce zdarzenia.

Po uzyskaniu numeru polisy OC odpowiedniego podmiotu roszczenie trzeba kierować bezpośrednio do Zakładu Ubezpieczeń. Ubezpieczyciel przyjmie roszczenie, ustali swoją odpowiedzialność oraz wyznaczy rzeczoznawcę, który sporządzi kosztorys naprawy.



Warto zaznaczyć, że żądając odszkodowania, może Pan **wnieść także o wszelkie koszty poniesione w związku z zaistniałym zdarzeniem, takie jak np. wynajęcie pojazdu zastępczego czy holowanie, jak również o rekompensatę za utracone korzyści, które mógłby Pan osiągnąć, gdyby nie doszło do zdarzenia**. Chodzi tutaj o sytuację, w której np. straciłby Pan ważny kontrakt w pracy.

Jeżeli ubezpieczyciel odmówiłby Panu wypłaty należnych świadczeń, wówczas warto napisać odwołanie. W momencie otrzymania kolejnej odmowy może Pan złożyć wniosek do Rzecznika Finansowego o przeprowadzenie interwencji. Jeżeli i to nie poskutkuje, pozostaje wejście na drogę postępowania sądowego. □

Rozważania o niezawisłości

Robi się coraz bardziej gorąco. Wokół Trybunału Konstytucyjnego, wokół Konstytucji RP, ale też wokół niezawisłości sędziowskiej.

Andrzej Zaleski

Pojawiło się pytanie, czy sądy orzekając, mogą samodzielnie decydować, który z przepisów jest konstytucyjny, a który nie. Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy mieć na uwadze, że:

■ *Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej. Przepisy Konstytucji stosuje się bezpośrednio, chyba że Konstytucja stanowi inaczej. (art. 8 Konstytucji);*

■ *Źróżłami powszechnie obowiązującego prawa Rzeczypospolitej Polskiej są: Konstytucja, ustawy, ratyfikowane umowy międzynarodowe oraz rozporządzenia (art. 87 ust.1);*

■ *Sądy i Trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz (art. 179);*

■ *Wymiar sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej sprawują Sąd Najwyższy, sądy powszechne, sądy administracyjne oraz sądy wojskowe (art. 175 ust. 1);*

■ *Sędziowie w sprawowaniu swojego urzędu są niezawisli i podlegają tylko Konstytucji oraz ustawom (art. 178 ust. 1 i art. 195 ust. 1);*

■ *Trybunał Konstytucyjny orzeka, między innymi, w sprawach zgodności ustaw i umów międzynarodowych z Konstytucją. (art. 188 pkt. 1).*

Z powyższych przepisów wynika, że **Konstytucja RP nie zawiera przepisu zabraniającego sędziom przy sprawowaniu swojego urzędu dokonywać oceny zgodności czy niezgodności danego przepisu z ustawą zasadniczą.**

Również pogląd, iż sędziowie orzekając w danej sprawie, nie są uprawnieni do oceny, czy dany przepis jest zgodny, czy niezgodny z Konstytucją, jest tylko i wyłącznie poglądem. Jeżeli prezentuje go Sąd Najwyższy, to jest poglądem Sądu Najwyższego wyrażonym w konkretnej sprawie przez niego rozpoznawanej.

Sędziowie w sprawowaniu swojego urzędu są niezawisli i podlegają tylko Konstytucji oraz ustawom. Ustawa zasadnicza stanowi, że Rzeczpospolita jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. W tym kontekście należy postawić tezę – **niezawisłość sędziowska polega na tym, że sędzia sprawując swój urząd, podlega prawu zapisanemu w Konstytucji, obowiązujących ustawach oraz prawu rozumianemu jako tradycja prawna wywodząca się z prawa rzymskiego, chrześcijańskiego oraz prawniczej myśli europejskiej, a kieruje się własnym sumieniem.** Sumieniem, które pozwala dokonać rozróżnienia po-

między dobrem a złem. Sumieniem ukształtowanym przez wskazaną wyżej tradycję.

Dlatego uważam za zasadny pogląd, że jeżeli sędzia ma być w pełni niezawisły, to orzekając w danej sprawie i dokonując na jej rzecz odczytu normy prawnej zawartej we wskazanych przepisach, nie może być uzależniony od jakichkolwiek instytucji, w tym od stanowiska Trybunału Konstytucyjnego. Sędzia może stanowisko Trybunału podzielać, ale ma prawo się z nim nie zgodzić. Może samodzielnie decydować, czy przepis jest zgodny z Konstytucją, czy nie jest zgodny. Uważam więc za niezasadne odmienne poglądy prawne wyrażane w niektórych orzeczeniach przez Sąd Najwyższy. Pogląd ten wydaje się szczególnie trafny w sytuacji, gdy Trybunał Konstytucyjny, z tych czy innych powodów, nie może wypełniać swych obowiązków określonych we wskazanym art. 188 Konstytucji (w sposób określony w art. 195 ust. 1 Konstytucji).

W szczególności złamaniem niezawisłości sędziowskiej jest uzależnienie sędziów od dyspozycji centralnego ośrodka dyspozycji politycznej. Jeżeli byliby w sprawowaniu swojego urzędu od niego uzależnieni, wówczas byliby funkcjonariuszami tego ośrodka pełniącymi obowiązki sędziego. Tacy w dalszej i bliższej przeszłości istnieli oraz orzekali. Na ogół kończyli bardzo smutno. Na wskazany wyżej problem wskazał już Sąd Najwyższy w wyroku z 17 marca 2016 r. (sygn. akt V CSK 377/15), orzekając, iż z uwagi na sytuację, w jakiej znalazł się Trybunał, sam ustali, czy przepis będący podstawą orzeczenia jest zgodny z Konstytucją. Pogląd ten spotkał się z pełną aprobatą prof. Ewy Łętowskiej, wybitnej prawniczki i autorytetu w zakresie nauk prawnych.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że należy z całą mocą propagować pogląd, iż sądy są uprawnione do samodzielnego ustalania w rozstrzyganych sprawach, czy przepis jest zgodny z Konstytucją, czy nie. Trzeba mieć na uwadze, że nawet w okresie stanu wojennego byli sędziowie, którzy w swoich orzeczeniach podejmowali decyzje, jakby dekretu o stanie wojennym nie było, uznając tym samym, że był on sprzeczny zarówno z ówczesną Konstytucją, jak i wskazaną wyżej tradycją. Opisał to prof. Adam Strzembosz w książce „Sędziowie warszawscy w okresie próby”. Tym bardziej należy przyjąć, że i obecnie, gdy zaistnieje konieczność, tacy sędziowie się znajdują. □

[Autor jest adwokatem.]

APETYT NA WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

*Po planowanej reformie wyroki będą wydawane
nie w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej,
a prezesa partii rządzącej.*

Mateusz Oleniacz



Podczas styczniowej konferencji prasowej minister sprawiedliwości w obecności pani premier zapowiedział długo oczekiwaną reformę wymiaru sprawiedliwości, polegającą na: zaostrzeniu odpowiedzialności karnej, zmianie w obszarze sądownictwa (pozbawienie sędziów stanowisk funkcyjnych), wprowadzeniu instytucji sędziego pokoju do najprostszych spraw, powołaniu dodatkowej izby dyscyplinarnej w Sądzie Najwyższym oraz wprowadzeniu wyboru członków Krajowej Rady Sądownictwa przez Sejm. 20 stycznia br. na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości został opublikowany szczegółowy plan reformy pt. „Założenia planowanej reformy sądownictwa”. Szokuje on każdego, kto choć trochę zna polską Konstytucję, zasadę państwa prawa oraz podziału i równowagi władz.

Odpowiedzialnością dyscyplinarną sędziów i prokuratorów miałyby się zajmować nowa, szósta izba Sądu Najwyższego: Izba Dyscyplinarna. Jak twierdzi minister Ziobro, zostaną do niej wybrani „ludzie o niekwestionowanej uczciwości, pryncypialności”. Izba byłaby sądem odwoławczym w sprawach dyscyplinarnych prokuratorskich i sędziów. Prawo do występowania przed nią mieliby nie tylko rzecznicy dyscyplinarni, ale też prokuratorzy wskazani przez prokuratora generalnego lub krajowego. Członkami Izby byłyby wyłącznie osoby wskazane przez prezesa partii rządzącej, które zajmowałyby się rozpatrywaniem odwołań składanych również przez niego. Ta ludowa Izba Dyscyplinarna

zapewne dawałaby bezkarność osobom działającym zgodnie z wolą prezesa i karała tych, którzy się jej sprzeciwiają. Innym pomysłem na „sprawiedliwość ludową” jest wspomniana już instytucja sędziów pokoju. Będzie to sposób na wprowadzenie nowych sędziów wybieranych wyłącznie przez PiS.

WSZECHWŁADZA MINISTRA

Dużą obawę budzą również zmiany organizacyjne, m.in. powoływanie przez ministra sprawiedliwości rzeczników dyscyplinarnych – a więc *de facto* przejęcie kontroli nad każdym sędzią przez prezesa PiS. Inną złą zmianą byłoby zwiększenie uczestnictwa ministra w powoływaniu i odwoływaniu prezesów i wiceprezesów sądów, co zdaniem Ziobry miałoby zapobiegać „bulwersującym społecznie sytuacjom, gdy prestiżowe funkcje pełnią osoby, które utraciły zaufanie, jak w przypadku afery związanej z podejrzeniem wyłudzenia co najmniej 10 milionów złotych z Sądu Apelacyjnego w Krakowie”. Minister zapomniał jednak, że afera w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie dotyczy dyrektora sądu (urzędnika powoływanego przez ministra sprawiedliwości), a nie prezesa, a więc wymiar sprawiedliwości nie ma z nią nic wspólnego. Słowa ministra są jednak kierowane do elektoratu, który tego rozróżnienia nie rozumie.

KONIEC PAŃSTWA PRAWA?

Jeszcze większą obawę budzi propozycja wymiany Krajowej Rady Sądownictwa, stojącej na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Minister Ziobro wskazał, że

„Wybór sędziów do KRS będzie dokonywany przez parlament, tak jak to ma miejsce w przypadku wyboru sędziów do Trybunału Konstytucyjnego. Będzie poprzedzony pozyskaniem informacji, wskazań ze strony środowiska sędziowskiego, organizacji sędziowskich, ale decyzje będą należeć do parlamentu”.

Konstytucja RP w art. 187 jednoznacznie wskazuje skład Krajowej Rady Sądownictwa, a więc nie ma możliwości jego zmiany w drodze ustawy. Zgodnie z tym artykułem KRS składa się z: Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Ministra Sprawiedliwości, Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego i osoby powołanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej, 15 członków wybranych spośród sędziów Sądu Najwyższego, sądów powszechnych, administracyjnych i wojskowych, 4 – przez Sejm spośród posłów oraz 2 – przez Senat spośród senatorów.

PiS na rzekomej nieprecyzyjności przepisów Konstytucji dokonało likwidacji Trybunału Konstytucyjnego. W tym wypadku przepisy Konstytucji są tak bardzo jednoznaczne, że nie da się uargumentować wymiany sędziów Krajowej Rady Sądownictwa dokonywanej bez zmiany Konstytucji. Każdy rozsądny wyborca powinien więc uznać, że te działania są przekroczeniem czerwonej linii. Czy PiS zależy na podgrzewaniu emocji i zwiększaniu podziałów społecznych? Państwo prawa się skończyło, zaczęło się państwo Prawa i Sprawiedliwości. □

[Autor jest adwokatem.]

ROZLICZENIE PIT

– zrób to dobrze



MAŁGORZATA ŁOBOCKA

doradca podatkowy,
autorka bloga „Podatki po polsku”
www.lobocka.pl

Nieubłaganie zbliża się termin składania rocznych zeznań w podatku dochodowym od osób fizycznych (PIT). Tym, którzy chcą uniknąć nerwówki pod koniec kwietnia, już teraz podajemy garść uwag, jak bezboleśnie rozliczyć się z fiskusem.

Na wcześniejszym uporaniu się z zeznaniem powinno zależeć szczególnie tym, którzy spodziewają się zwrotu podatku – im wcześniej je złożą, tym szybciej nadpłata wpłynie na ich konto. W krótkim artykule nie sposób przedstawić wszystkich zasad rozliczenia, przyjrzyjmy się zatem dwóm chyba najciekawszym kwestiom: jak zrobić to szybko i jak oszczędzić na podatku.



NIE STÓJ W KOLEJCE, ROZLICZ SIĘ ONLINE

W Internecie można znaleźć wiele programów do rozliczeń PIT, ale oczywiście nic za darmo: w większości z nich wpisany jest już podmiot, na rzecz którego przekażemy 1 proc. naszego podatku. Tymczasem od kilku lat istnieje możliwość rozliczenia PIT online, za pomocą programu zapewnianego przez Ministerstwo Finansów. Nie wymaga on podpisu elektronicznego, ale poprosi nas o podanie informacji umożliwiających zweryfikowanie tożsamości. Co więcej, na podstawie danych przekazywanych w ciągu roku przez płatników podatku, czyli np. pracodawców, system wstępnie uzupełnia nasze zeznanie podatkowe. Niestety, o ile aplikacja dobrze sprawdza się w przypadku osób zatrudnionych na etatach, gorzej radzi sobie z bardziej skomplikowanymi rozliczeniami przedsiębiorców. Ci będą musieli włożyć w ten proces trochę więcej wysiłku. Po sprawdzeniu, poprawieniu i uzupełnieniu zeznania (np. o informacje o organizacji pożytku publicznego, na którą chcemy przekazać 1 proc. podatku) jednym kliknięciem możemy je wystać. Potwierdze-

niem poprawności wysyłki będzie UPO – urzędowe poświadczenie odbioru, czyli wirtualny odpowiednik żółtej karteczki wypełnianej i otrzymywanej na pocście. W razie potrzeby UPO pomoże nam udowodnić, że wystaliśmy zeznanie w terminie.

CO MOŻNA ODLICZYĆ?

Przed wypełnianiem zeznania warto sprawdzić, czy nie przysługują nam jakieś odliczenia, czy to od dochodu, czy od podatku. Poza typowymi odliczeniami: składek ZUS (odliczane od dochodu) i składek zdrowotnych czy ulgi prorodzinnej (odliczanych od podatku), warto wiedzieć o tych mniej oczywistych. Na określonych przepisami zasadach od dochodu można odliczyć m.in. kwoty wpłat na indywidualne konto zabezpieczenia emerytalnego (IKZE) – do wartości równej podstawie opodatkowania, jednak nie więcej niż 4 866 zł; wydatki z tytułu użytkowania Internetu – w wysokości nieprzekraczającej w roku podatkowym kwoty 760 zł (uwaga: z tej ulgi można skorzystać wyłącznie w dwóch kolejno po sobie następu-

jących latach podatkowych i tylko jeśli nie korzystało się z niej wcześniej); czy darowizny na określone cele – co do zasady, do wysokości 6 proc. dochodu. To oczywiście nie wszystkie możliwości odliczeń, a ponadto możliwość skorzystania z nich jest uzależniona np. od wybranej formy opodatkowania (np. skala podatkowa, podatek liniowy). Dlatego każdy z nas musi zweryfikować, które ulgi znajdują zastosowanie w jego przypadku.

A MOŻE WSPÓLNE ROZLICZENIE?

Poza odliczeniami sposobem na obniżenie zobowiązania podatkowego może być wspólne rozliczenie. Z tej możliwości skorzystać mogą małżonkowie, którzy przez cały rok podatkowy zachowują wspólność majątkową i żadne z nich nie rozlicza się w sposób inny niż skala podatkowa. Mechanizm działa następująco:

- każdy z małżonków odrębnie odlicza od swojego dochodu wszystkie przysługujące mu ulgi;
- sumujemy dochody obu małżonków po odliczeniach;
- sumę dzielimy przez 2;
- uzyskany wynik jest podstawą do wyliczenia podatku;
- kwotę podatku mnożymy razy 2.

Ze względu na powyższy mechanizm to rozwiązanie jest szczególnie korzystne w przypadku dużej różnicy w dochodach pomiędzy małżonkami – czasem może zadecydować o pozostaniu w niższym progu podatkowym. Z podobnego mechanizmu skorzystać mogą także osoby samotnie wychowujące dziecko. □

Radary Z MARTWYCH WSTAŁY

Pod osłoną nocy zniknęła czarna folia okrywająca na skrzyżowaniach – jak się wydawało – zwłoki fotoradarów. Operacja reanimacji żółtych skrzynek wiąże się z przejęciem zarządzania siecią tych urządzeń przez Inspekcję Transportu Drogowego od samorządów i ich straży miejskich.



MARIUSZ GZYL

dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny specjalizujący się w tematyce gospodarczej i motoryzacyjnej, od dwóch dekad związany z Polskim Radiem

Czarę goryczy przelał miażdżący raport NIK, wskazujący na wiele patologii związanych z rozmieszczeniem i instalacją fotoradarów. Przede wszystkim chodziło o to, że ich pierwotna funkcja, czyli pilnowanie bezpieczeństwa ruchu drogowego, zeszła na dalszy plan, bowiem ważniejsze okazało się nabijanie kabzy gminom. A – wbrew pozorom – nie chodziło tu o jakieś drobne, ale o kwoty idące w miliony, co w skali pierwszego lepszego Bódziszewa stanowiło pokaźny wpływ.

CHODZI TYLKO O KASĘ

Fotoradary miały zniknąć z miejsc takich jak trasy szybkiego ruchu, a stanąć tam, gdzie ich przewencyjna funkcja faktycznie służyłaby poprawie stanu bezpieczeństwa, czyli wokół szkół, przedszkoli czy placów zabaw lub terenów osiedlowych. Skończyło się tak jak zwykle, czyli zostaje prawie po staremu. Prawie, bo zmieni się jedynie zarządca pstrykających skrzynek. Cała operacja oczywiście przeciągnie się w czasie, bo trzeba teraz wszystkie te ustrojstwa podpiąć do Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym. A to w polskich warunkach potrwa kilka miesięcy. Na razie więc nie trzeba w panice „dawać po heblach” na widok żółtego słupka na skrzyżowaniu. Gorzej,

że nic nie zapowiada, by przy okazji „zmian właścicielskich”

zmieniła się również lokalizacja fotoradarów, tak aby mogły być używane zgodnie z przeznaczeniem. Efekt będzie więc taki sam jak przed odebraniem przez Sejm uprawnień strażom miejskim i gminnym. Czyli radary będą pilnowały bezpieczeństwa najczęściej na drogach dwujezdniowych, rozdzielonych pasem zieleni i barierą energochłonną, o kilku pasach ruchu, przystosowanych do rozwijania większych prędkości, jak chociażby na stołecznej Trasie Armii Krajowej, gdzie jakiś geniusz postanowił „ukrócić” rozpasanie kierowców, ograniczając prędkość maksymalną do bodaj 60 czy 70 km/h.

Nic więc dziwnego, że nawet zwolennicy ustawiania tych urządzeń traktują ich obecność jako środek represji i okazję do łatwego zarobku. Przypomina to jako żywo czasy, gdy byliśmy podobno Zieloną Wyspą, kiedy to minister finansów w projekcie budżetowym po stronie dochodów zakładał wpływy z tytułu mandatów w wysokości kilku miliardów złotych. Może więc opodatkujmy kierowców jednorazową roczną daniną i dajmy wolne fotoradaram, które ustawiane w takich miejscach jak Wisłostrada powodują jedynie wydłużanie się i tak już pokaźnych korków, że o powodowaniu zagrożenia nagłym hamowaniem przed skrzyżowaniem nie wspomnę.

KORKI PRZEZ GŁUPOTĘ URZĘDNIKÓW

Jakoś nie zauważyłem, by od chwili zafoliowania żółtych skrzynek w miejscach, których miały strzec, dochodziło nawet do stłuczek, czego najlepszym przykładem wjazd do stołecznego tunelu wzdłuż Wisły. Jakby tego było mało, policja poirytowana permanentnym utrzymywaniem się tam zatorów sama wnioskuje do ratusza, by zwiększyć w tym miejscu dopuszczalną prędkość – co się udało na Trasie Siekierkowskiej – ale tym razem bufet, przepraszam, chciałem napisać ratusz, odpisał, że niestety nie ma takiej możliwości z przyczyn technicznych. I nie chodzi tu o jakość jezdni ani jej ukształtowanie, ale o... wyświetlacze powieszone przed wjazdem do tunelu. Okazuje się bowiem, że podniesienie limitu prędkości jest niemożliwe, ponieważ miasto, ogłaszając przetarg na zakup tych tablic elektronicznych, nie przewidziało takiej możliwości, przez co w XXI w. nad Wisłą „nowoczesny” wyświetlacz można zaprogramować tylko na dwa sposoby: by wyświetlał ograniczenie do 30 bądź 50 km/h... Niestety w podobny sposób mają zaprogramowane mózgi urzędnicy i osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo ruchu drogowego. Dlatego pod względem kultury motoryzacyjnej i komunikacyjnej jeszcze długo pozostaniemy czerwoną latarnią Europy, jej Indiami, walcząc o prymat z Rumunami i Bułgarami.



DIETA NA SZCZĘŚCIE

Czy to co jemy może dodawać energii i mieć wpływ na nasze samopoczucie? Oczywiście, że tak.



JOANNA PIEKARSKA

specjalista żywienia,
mgr Technologii Żywności i Żywnienia SGGW

Każdy miewa gorsze dni, źródłem złego humoru bywają brak słońca, trudna sytuacja, zmiany hormonalne lub niedobory żywieniowe. Niejednokrotnie, gdy mamy obniżony nastrój, nadochodzi nas nagła ochota na słodkie, a za kostkę czekolady oddalibyśmy majątek. Dlaczego tak się dzieje? Czyżby organizm wiedział, czego nam potrzeba do szczęścia?



PO PIERWSZE: WĘGLOWODANY

Według jednej z teorii węglowodany wpływają na podwyższenie poziomu serotoniny (neuroprzekaźnika odpowiedzialnego za regulację snu, apetytu oraz za poprawę nastroju). Dowiedziano, że osoby cierpiące na załamania psychiki oraz kobiety przed miesiączką mają niższy poziom serotoniny, co skutkuje tym, że organizm zaczyna się domagać węglowodanów jako „lekarstwa”. Stąd tak wielka ochota na coś słodkiego. Niestety często wpadamy w pułapkę, sięgając po słodkie. Mają one wysoki indeks glikemiczny, więc dają szybki zastrzyk radości, ale ich działanie jest krótkotrwałe i sprzyja wahaniom nastroju. Żeby efekt był długi, musielibyśmy je jeść bez końca (co odbiłoby się na figurze i zdrowiu). Lepiej zdecydować się na coś o niskim indeksie glikemicznym. **Takie produkty jak: pełnoziarnisty ryż, kasze, chleb razowy czy warzywa strączkowe wolniej podnoszą ilość serotoniny w organizmie i – co ważne – dłużej utrzymuje się ona na odpowiednim poziomie.**

Badania wykazały, że osoby jedzące śniadania białkowe i niskowęglowodanowe częściej są w złym nastroju niż te, które nie odmawiają sobie węglowodanów.

PO DRUGIE: WITAMINY

O tym, że kwas foliowy jest niezbędny do prawidłowego rozwoju płodu, wie chyba każdy, natomiast rzadko wspomina się o roli, jaką odgrywa w utrzymaniu zdrowia psychicznego. A mianowicie bierze udział w wytwarzaniu wielu neuroprzekaźników, m.in. wspomnianej już serotoniny, dopaminy i acetylocholiny, odpowiadających za pamięć, sprawność umysłową czy wreszcie dobry nastrój, którego niedobór może być przyczyną stanów depresyjnych. **Kwas foliowy znajdziemy głównie w zielonych warzywach liściastych, burakach, szparagach, fasoli, produktach z pełnego ziarna.**

Drugą niezmiernie istotną grupą związków są witaminy z grupy B, przede wszystkim tiamina (witamina B1). Bierze ona udział w produkcji energii, metabolizmie węglowodanów i wspiera układ nerwowy. Objawami jej niedoboru może być permanentne uczucie zmęczenia, osłabienie czy nieufność wobec siebie. Na szczęście tiamina B1 występuje powszechnie zarówno w produktach roślinnych, jak i zwierzęcych. **Dobrymi źródłami tiaminy są m.in.: otręby, drożdże, mięso wieprzowe.**

Nie można też zapomnieć o witaminie D3, której niedobór często zdarza się u osób dotkniętych depresją. Największe ilości tej witaminy powstają w naszej

skórze pod wpływem promieni słonecznych (wystarczy 15 min latem na słońcu z odkrytymi rękami i nogami, żeby zapewnić 100 proc. dziennego zapotrzebowania!). Niestety od września do kwietnia, gdy słońca jest mało i chodzimy ubrani od stóp do głów, jej synteza staje się niewystarczająca, stąd gorszy nastrój w tym okresie. **W pożywieniu witaminy D3 znajdziemy mało, spore ilości zawierają węgorz, śledź oraz łosoś, mniej-**

sze są w serach żółtych, jajach i mleku, jednak w miesiącach jesienno-zimowych warto jest wziąć pod uwagę suplementację tej witaminy.

PO TRZECIE: SKŁADNIKI MINERALNE

One również wpływają na samopoczucie. Niedobory żelaza powodują anemię, która objawia się zmęczeniem, apatią, obniżeniem zdolności intelektualnych. Wapń jest odpowiedzialny za przewodnictwo nerwowe w organizmie przez co również wpływa na pracę układu nerwowego.

Pierwiastkiem antystresowym nazywany jest magnez. Uwalniany jest do krwi pod wpływem hormonów stresu i pozwala walczyć z ich niekorzystnym działaniem. Gdy mamy zbyt mało tego pierwiastka, nasza reakcja w trudnych sytuacjach staje się przesadna, zwiększa się również podatność na choroby „odstresowe”, takie jak: nadciśnienie tętnicze czy choroby serca, jesteśmy rozdrażnieni, pogarsza się też kondycja fizyczna i psychiczna. **Magnez znajdziemy w kaszy gryczanej, migdałach, bananach i, coś dla łasuchów – w kakao.**

Jak widać, by mieć dobry humor i cieszyć się zdrowiem psychicznym, nie tylko należy unikać stresu i dbać o kondycję fizyczną, ale również mądrze się odżywiać. □

Elektryczne perturbacje

„Taką siłę ma tajemną
Ten ukryty w ścianie smyk!
Ciemno – widno, widno – ciemno.
Któż to jest ten mały pstryk?” /Julian Tuwim/

Po pewnych perturbacjach zostałem dzisiaj autorem specyficznej koncepcji elektryfikacji mojej ukochanej przestrzeni o nazwie „Sanatorium Konopacka”. Otóż działają u mnie kontakty, ale nie wiem, gdzie są, bo kryją się w ścianach po jednej albo po drugiej stronie pokoju, a ściany zastawione są książkami. Dziś o poranku wyciągając pewne książki, ten elektryczny mechanizm musiałem naruszyć, gdyż prąd zgąśł. Zadzwoeniłem więc do elektryka, któremu mniej więcej opisałem, czego od niego oczekuję (czyli że najlepiej, jakbyśmy wywiercili kilka kontaktów w szczelinach między stosami książek, a ja przedłużaczami sobie już zelektryfikuję, co i jak potrzebuję). On jednak dopytywał, czy to awaria. Uznałem, że powiem prawdę, że dla mnie to jest awaria, ale dla znawcy zapewne nie, bo coś mi się tylko w elektryce poluzowało. I łatwiej moim zdaniem wywiercić kontakty niż przemeblowywać całe mieszkanie, by znaleźć ten, w którym poluzował się kabel.

Elektryk, mimo że reklamował się na stronie internetowej jako ekspert od spraw trudnych (a ja zawsze pokornie szukam takich specjali-

stów, którzy choć nieco wyrozumiałości w opisie swoich umiejętności zamieszczają, ba, sądzę nawet, że naturalne jest dopłacanie, gdy nie posiada się wiedzy), zupełnie nie pojmował, po co chcę wiercić ściany, skoro zgłaszam jedynie awarię. Dalej więc tłumaczę grzecznie, że nie musimy rozmawiać o tej awarii, tylko o tym, żeby w trybie pilnym zrobić wiercenia i nowe kontakty. Elektryk uznał mnie jednak za kogoś podejrzanego, bo rozłączył się z wulgarnym pożegnaniem w moją stronę wypowiedzianym. Drugim krokiem było spotkanie zorganizowane przez zaprzyjaźnionego listonosza z jakimś praskim panem „wszystko umiem”.

Zaprzyjaźniony praski listonosz to jest dopiero ktoś! Przynosi paczki o godz. 23 (tak, wieczorem!) i ma na imię Wojtek, nie Mikołaj. A że praski listonosz to w ogóle jest ktoś, więc można do niego o każdej porze dnia i nocy w sprawach różnych (listonosz Wojtek wyrozumiały jest, bo mówi, że trudno być bardziej upierdliwym niż jego była żona). My po prostu na tej warszawskiej Pradze mimo budowy metra, a nawet pomimo istnienia tegoż, życie bardziej wyrozumiale sobie prowadzimy.

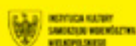
DZIEŃ Z ŻYCIA intelektualisty



MICHAŁ PABIAN
dramaturg i literaturoznawca

Tym razem poprosiłem listonosza o pana „wszystko umiem”. No i takowy zjawił się. Rozejrzał się po pokoju i uznał, że odszukanie felernego kontaktu to zadanie dla ludzi od przewodów albo magazyniera, jemu się nie chce. Czyli tak jak i mnie – to przełożenie około tysiąca, może więcej książek. Za usługę Pan Praski nic nie wziął. Listonosz uprzedził go, że problem może być nieoczywisty i prosił, żeby był wyrozumiały. Był więc.

Gdy zawiedli eksperci, sprawę w swoje ręce wziąłem ja: zakupiłem kable elektryczne, cztery długie przedłużacze, jakieś wkładki do kontaktów na dużo wtyczek i zacząłem tak łączyć, wkładać, dokładać i czynić, że teraz wszystko działa, nawet z kanałem telefonicznym do Internetu. Wszystko podłączone jest do czegoś co daje prąd czemuś. Po zakończeniu operacji „elektryfikacja” zadzwoniłem do Pana Praskiego, żeby wpadł i rzucił okiem, czy nie będzie ryzyka zwarcia. Rzucił okiem, powiedział, że nie, bo jednak mądrze to wymyśliłem. I tak systemem nadwyżki kabli stworzyłem pierwsze w życiu coś będące naprawą domową! □



f / TEATRNOWY4POZNAN

PIOTR TROJAN

NA OBRAZ I PODOBIENSTWO SWOJE

REŻYSERIA: PIOTR TROJAN

NAJBLIŻSZE SPEKTAKLE: 1. 2. 12. 18. 19. 21 MARCA | TEATR NOWY W POZNANIU

BILETY:

KASĄ TEATRU NOWEGO W POZNANIU • WWW.BILETY424.PL • TEATRNOWY4.PL



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



SAURONZ WŁOWOŚCIMA
WIELKOPOLSKIEGO

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



ODKRYWAMY DZIEŁA SZTUKI: „Płacenie podatków” Georges’a de la Toura

Georges de La Tour (1593–1652),
„Płacenie podatków” (znany też jako
„U lichwiarza”), 1641 r., 99 x 152 cm,
olej na płótnie, Galeria Obrazów
we Lwowie.

*Dzieła sztuki posiadają
swoój kontekst – nie tylko
artystyczny i historyczny,
ale także obyczajowy
i towarzyski. Dzięki temu
każde z nich to
wciągająca opowieść.*

Jerzy Cichowicz



Zdanie z listu Benjamina Franklina do Jean-Baptiste le Roya: „Na tym świecie niczego nie można uznać za rzecz pewną poza śmiercią i podatkami”, stało się mottem wielu poważnych rozważań. Zestawienie nieuchronnej dla każdego śmierci z podatkami, które wynikają z umowy społecznej i prawa, usprawiedliwia przemoc przy ich poborze. Nic dziwnego, że sztuka nie pozostawała obojętna na tę ważną dziedzinę życia. Jednym z dzieł, które ukazują dramaturgię poboru najbardziej dotkliwego z podatków, jakim były kontrybucje wojenne na rzecz obcych armii, jest obraz francuskiego malarza Georges’a de La Toura „Płacenie podatków” (znany też pod nazwą „U lichwiarza”) z 1641 r. Wyjątkowy w dorobku tego artysty, a ze względu na ładunek emocji – warty bliższego poznania.

PRZYJRZYMY SIĘ Z BLISKA

Światło świecy jest znakiem rozpoznawczym większości dzieł tego artysty. Tutaj potęguje grozę rozgrywającej się na naszych oczach sceny. Nie od razu rozumiemy jej sens i wymowę. Światłocienie wydobywają z mroku sześć postaci zgromadzonych wokół prostokątnego stołu. Szybciej dostrzegamy to co na nim: otwartą księgę rachunkową ze sta-

rannymi notatkami, przybory do pisania – zastrzone pióro wyjęte z futerału, usypana kupka dopiero co przeliczonych monet o dobrze rozpoznawalnym awersie. To wprowadzone do obiegu w 1640 r. złote luidory z wizerunkiem Ludwika XIII. Obok znajdują się: sakwa z resztą pieniędzy i dokumentami, kilka srebrnych monet uchwyconych w momencie liczenia i układania, świeca.

DRAMAT ROZGRYWA SIĘ PO LEWEJ STRONIE OBRAZU

Człowiek siedzący na stołku prawym bokiem do widza ubrany jest wytwornie i w wojskowym stylu. Pamiętajmy, że to pierwsza połowa XVII w., okres wojny trzydziestoletniej. Mężczyzna ma na sobie czerwony kolet przepasany złotym pasem, na głowie czapkę z pióropuszem, spod której wystają loki peruki. W prawej ręce trzyma laseczkę, natomiast lewą wykonuje gest, który zdaje się mówić: Płać, i to już! To najważniejsza postać. Pozostaje w relacji z mężczyzną z wąsami i w lichym odzieniu, który próbuje coś tłumaczyć, przed czymś się bronić. To nieszczęsny petent. Pomiędzy nimi siedzi sztywno ktoś pilnie śledzący liczenie gotówki. W prawej ręce ścisną woreczek z pieniędzmi. To rachmistrz. Płacącym jest zakonnik z siwą brodą. Za nim znaj-

duje się tajemnicza osoba w czerwonej szacie i kapeluszu ze strusim piórem. Patrzy przez ramię zakonnika na stół. Prawdopodobnie to miejscowy donosiciel wysługujący się bezwzględnyemu urzędnikom. Stojący w głębi mężczyzna przesuwając świecę w kierunku liczonych monet, Zapewne po to, by nikt się nie pomylił i dla wywarcia presji na płacących. To mroczna postać, która rzuca na ścianę złowrogi cień. Tu nie ma miejsca na negocjacje czy powoływanie się na przywileje, prawo, dobry obyczaj.

NIE BĘDZIE LITOŚCI

Wygłaszanie własnych racji, jakkolwiek perswazja może zaprowadzić petenta na najbliższą gałąź. Widzimy, że urzędników nie interesuje, czy petenci będą mieli za co żyć. Nocna pora, otwarta księga rachunkowa i leżące na stole przyrządy do pisania, po które nikt nie sięga, sugerują, że poborcy znaczną część pieniędzy zagrabią dla siebie.

Dzisiejsze rządy wyciągnęły naukę z przeszłości, co zaowocowało stopniowym wprowadzaniem od drugiej połowy XX w. podatku od tzw. wartości dodanej, znanego jako VAT. Pobór innych podatków, choć nadal nie jest przyjemny, także przybrał mniej dramatyczną formę, o czym przekonujemy się przy okazji corocznego rozliczenia PIT lub CIT. □



Pabian czytał i nie zasnął

Nowości wydawnicze godne uwagi
recenzuje **Michał Pabian**
– literaturoznawca i dramaturg

ZOFIA STRYJEŃSKA

Chleb prawie że powszedni. Kronika jednego życia

Pierwsze kompletne wydanie dzienników, zapisków, notek, kartelunków, komentarzy Zofii Stryjeńskiej. Jaki to niezwykle prezent literacki! Stryjeńska, o której pamięć wróciła dzięki genialnej, wcześniejszej monografii Angeliki Kuźniak, jest bohaterką chyba wszystkich możliwych do wyobrażenia sobie manifestacji okresu malarskiej awangardy. Zapewne stałaby się po stronie feministek, po to by za chwilę kulturować i ochraniać kult polskiej matczyzny. Targana biedą, domagałaby się opieki społecznej, by jednocześnie dowodzić, że jedynie dezynwolutra i rozrzutność gwarantują wolność. Wydawać by się mogło, że komentarzem do tak bujnego życia może być dziennik czy autobiografia samej Artystki, Królowej Życia i Władczyni Smutku. Ale nawet tu pojawia się problem – Stryjeńska pozostawiła po sobie kilka wersji dziennika (chyba myślała w pewnych okresach życia o wydaniu własnych zapisków). Egzemplarze te często są ze sobą sprzeczne, każdy wybrakowany jest wobec kolejnego. Jakby tego było mało – wszędzie od autorskie komentarze, notki, podkreślenia, wykreślenia, dopiski, rozszerzenia, tłumaczenia.

Angelika Kuźniak, wybitna znawczyni literackiej wrażliwości, wespół z literaturoznawczynią Magdaleną Budzińską oddały w nasze ręce dzieło totalne i zrównoważone. Z detektywistyczną precyzją uformowały ten pamiętnikarski tom tak, by czytelnik miał radość wielokrotną, bo przynajmniej potrójną! Tekst zebrany został ze wszystkich manuskryptów Stryjeńskiej, ale w takiej formie, że redaktorska precyzja dokumentuje, co było najpierw, kiedy i gdzie pojawił się skrót, a skoro coś zostało skreślone, ale tak, że dało się odczytać, to w tomie *Chleb prawie że powszedni* również przeczytamy fragmenty oznaczone skreśleniem – niby ukradkiem, może przez pomyłkę albo po prostu z nachalnej ciekawości, co to ta Zocha (tak o niej mówiono) chciała wymazać.

Książce towarzyszy też znakomity literacki komentarz – w formie kilkuset przypisów znajdziemy informacje, które przybliżą nam, kto tutaj właściwie z kim i po co oraz dlaczego tego nikt nie powinien wiedzieć, chyba że może wydawać się inaczej, ale na pewno nie jest tak, żeby nie można było pomyśleć, że...

Droży Państwo! To wydanie pamiętników Stryjeńskiej to pierwsza znana mi pozycja, w której przypisy czyta się z zapartym tchem, gdyż smakowitsze są niż niejedna kronika życia towarzyskiego!

Zofia Stryjeńska,
Chleb prawie że powszedni.
Kronika jednego życia,
wyd. Czarne, Wołowiec 2016



MONIKA SZNAJDERMAN

Falszerze pieprzu

Wolałbym, by ta książka była powieścią, a nie literaturą faktu. Może wtedy nie docenilibyśmy wystarczająco autorki za odwagę, z jaką kreśli pejzaż nieistniejącego nawet w pamięci świata, ale łatwiej byłoby poradzić sobie z bólem, o którym ta opowieść traktuje. Sznajderman stara się rozczuć korzenie swojej rodziny, ze strzępów zdjęć odwzorzyć stan jak – to – było. Nie zamyka się jednak w gatunkowej sadze – byłoby to zbyt proste, ale, jak przyznaje sama autorka, chyba niemożliwe. Z odwagą opowiada historie, które nigdy nie mogły ze sobą porozmawiać, bo jedna zniszczona została przez Zagładę, podczas gdy druga część opowieści poświęcona jest tym, którzy długo nie chcieli widzieć tego, co dzieje się tuż za progiem domu. Możliwa niemożność spotkania. To książka, w której bez bezpiecznego sentymentalizmu wygasają życia, zamazywane są tropy wspomnień, usprawiedliwane postawy. Pełna wyważonej mądrości opowieść o braku spotkania i pustce, z którą mierzy się bezwolna i równie śmiertelna spadkobierczyni.

Monika Sznajderman,
Falszerze pieprzu,
wyd. Czarne,
Wołowiec 2017



Cela

Weseli nie byli. Raczej mar-
kotni. Siedzieli już czwarty
tydzień, czekając na wyroki.
Nie rozmawiali zbyt wiele, każdy snuł
się z kąta w kąt niewielkiej, przepelnio-
nej celi, praktycznie przez większość
dnia i część nieprzespanych nocy. Kie-
dyś zaciekli wrogowie, dziś, chcąc nie
chcąc, towarzysze niedoli. „Kaczor”,
„Guma”, „Długi” i „Fajfus”. Takie przy-
brali pseudonimy zaraz po tym, jak zo-
stali aresztowani. Uznali, że nadszedł
czas konspiracji. Liczyli, że wszystko
jeszcze może się zmienić, choć nic na
to już nie wskazywało. Ale przecież na-
dzieja umiera ostatnia.

– Myślisz, że dziś dadzą nam coś tre-
ściwego do jedzenia? – „Kaczor” zdążył
już zgubić swój okrągły brzusek, który
hodował przez kilka kadencji.

– Dadzą pewnie kaszę z jakimś mię-
sem z kota – burknął „Fajfus” leżący na
pryczy.

– Z kota?! – „Kaczorowi” po policz-
kach spłynęły łzy.

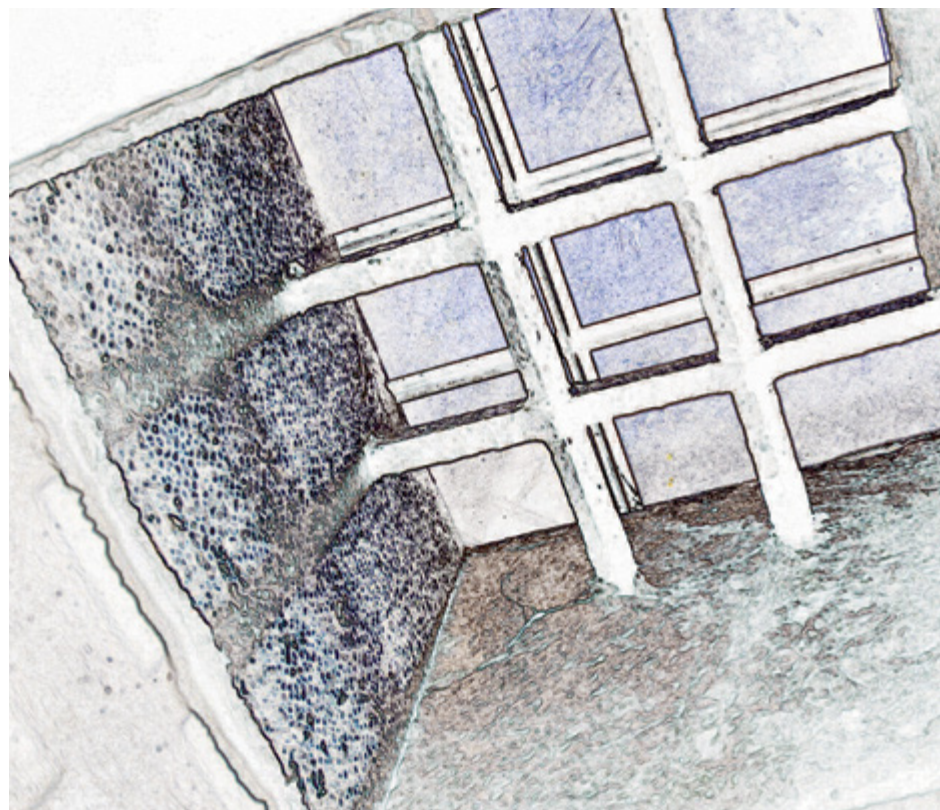
– Przestań, on żartuje, pewnie będzie
jakiś kawałek podłego mięsa – mówiąc
to, „Długi” wpatrywał się w zakratowa-
ne okno.

– Lepsze podłe niż z kota. Pamiętam,
jak latem zeszłego roku jadłem perlicz-
ki w sosie z borowikami. Ale były pysz-
ne... – „Kaczor” osuszył łzy i uśmiech-
nął się do pysznych wspomnień.

– Żarłeś z BOR-em?! Płaciłeś służbo-
wą kartą? – zainteresował się „Guma”.

– Czym? A brom to dawała mi mama,
żebym był grzeczny. – „Kaczor” nie wie-
dział, czym płacił za obiad, zawsze miał
kogoś, kto robił to za niego.

– Nieważne, debil. – „Guma” chociaż
tolerował „Kaczora”, ewidentnie nim po-
gardzał, mimo zawartego paktu o nie-
agresji.



– Przyjebać ci krzesłem? – „Kaczor”
odważnie chwycił za taboret.

– Uspokój się, „Kaczor”, on żartował,
zagrajmy w durnia. Gdzie są karty? –
„Fajfus” miał dość codziennych utar-
czek.

– Tylko nie durnia, tylko nie durnia,
dobrze? W brydża, w brydża umiem. –
„Kaczor” odsunął taboret, bo zasłaniał
mu widok na towarzyszy w celi.

– W brydża to sobie teraz premier
rźnie, a my możemy zagrać co najwyżej
w durnia... niestety. – „Fajfus” posmut-
niał.

– Ale kto by pomyślał, że wygra ten
chudy palant, nie? – „Guma” rzadko się
odzywał. Z dawnego pełnego wigoru
„Gumy” nie zostało już nic.

– Te, „Guma”, weź idź zrób laskę kole-
dze z celi obok, ma na ciebie ochotę, wi-
działem na apelu. – Towarzysze „Gumy”
zarechotali jak jeden mąż.

– Bardzo śmieszne, uważajcie, bo
mnie bronią najlepsi amerykańscy ad-
wokaci, więc niedługo wyjdę, a wy zo-
staniecie sami. Wtedy nie wiem, co zro-
bią z wami ci z celi obok – odpowiedział

i zaśmiał się, ale nie zabrzmiało to prze-
konująco.

– Dobra, dobra, spokój, panowie, było
co było. Zagrajmy w tego durnia.

– Ale ja nie umiem – „Kaczor” spuścił
głowę.

– A ja to pieprzę, mam trochę ski-
tranego koks, zrobię ścieżkę kartą
kredytową i jakoś dociągnę do jutra. –
„Guma” pociągnął nosem i sięgnął do
skrytki w sienniku.

– Co? Czym? – „Kaczor” nie tylko nie
wiedział, co to karta, ale i koks.

– Dureń – wymamrotał „Fajfus” i rzu-
cił na stół talię kart, rezygnując z roz-
dania.

Wszyscy usłyszeli kroki pod celą
i szcęk odsuwanej zasuw. „Guma” od-
skoczył od skrytki z koksem.

– Micha, durnie! – więzienny kucharz
oznajmił, że obiad gotowy.

– A co dzisiaj, co dzisiaj na obiadek? –
„Kaczor” odzyskał dawny wigor.

– Kasza i mięso z kota! – „Kaczor” wy-
puścił z rąk łyżkę, a po policzkach po-
płynęły mu łzy. □

M. Grossman



Optymalizacja zużycia wody w fabrykach spożywczych
i zakładach przetwórczych

Niższe koszty oczyszczania ścieków

Białe i zielone certyfikaty dla Twojej firmy

Alternatywne rozwiązania generujące dodatkowe zyski

www.flokułanty.com.pl
biuro@flokułanty.com.pl



7 Solutions Polska

Kompleksowe rozwiązania w systemach
pomiaru i detekcji gazów

Wyobraźcie sobie Państwo...

- dostęp do urządzeń najwyższej klasy światowych marek w jednym miejscu
- konkurencyjne ceny
- serwis wszystkich dostępnych urządzeń za pośrednictwem jednego operatora
- wsparcie i doradztwo realizowane przez jedną firmę

7 Solutions to bardzo dynamicznie rozwijająca się europejska firma specjalizująca się w dostarczaniu sprzętu w obszarze wykrywania i detekcji gazów, zajmująca się sprzedażą, wynajmem, kalibracją i serwisem urządzeń wszystkich uznanych światowych marek. Nasza oferta obejmuje również konsultacje i projektowanie systemów detekcji i wykrywania gazów (systemy przenośne i stacjonarne).

7 Solutions
In Gas Detection

RAE
SYSTEMS
by Honeywell

gas chip
Innovative Gas Detection

KWIK DRAW
UNIPHOS

MSA
The Safety Company

seitron
Innovation Technology

BW
Technologies
by Honeywell

GAZOMAT

GDS

UNIPHOS

Honeywell

J&J

J. DITTRICH ELECTRONIC
Innovative Gas Detection Systems

Zapraszamy na nasze strony internetowe:

www.7solutions.pl (Polska)
www.7solutions.de (Niemcy)
www.7solutions.nl (Holandia)



www.7solutions.pl

7 Solutions Polska
ul. Harcerzy 11A
84-300 Łęborg

+48 690 333 178
biuro@7solutions.pl